Numer 27. Nalež. poszt. opł. gotówką. Dnia 1 Lipca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Tajemnica.

Żylak spotyka Głąbka:

— Panie Głąbek, muszę się panu do czegoś przyznać. Pan mnie wczoraj zaprosił, abym spędził kilka godzin w gronie pańskiej rodziny. Ja też to uczyniłem. Ale ja prócz tego potajemnie zaręczyłem się z pańską córką. Proszę mi wybaczyć.

— Co mam wybaczyć młody człowieku? Przecież ja pana na to zaprosiłem!



W urzędzie podatkowym.

— Jestem lekarzem, jaki podatek obowiązany jestem płacić?

— Narazie tylko podatek dochodowy, ale wkrótce panowie będą zapewne płacili także podatek przemysłowy.

— Przemysłowy? A cóż my takiego produkujemy?

— Nieboszczyków.



W więzieniu.

— A za co pan tu siedzi?

— Za talent.

— A czem pan jest?

— Portrecistą.

— Kogóż pan portretował?

— Ot,.. głupie stuzłotówki.

Nieporozumienie.

— Czy w naszem mieście narodził się jakiś wielki człowiek?

— Nie, u nas rodzą się same małe dzieci.

Lekarstwo na chrapanie.

Gospodarz mówi do parobka: — Odzwyczaj, chłopcze, mą szkapę od chrapania, a dostaniesz dwa złote.

Po tygodniu. — Jak to uczyniłeś? szkapa rzeczywiście przestała chrapać.

— Kiedy tylko w nocy zaczęła chrapać, lałem jej kubeł wody na łeb. Poskutkowało, jak ręką odjął.

— To masz, chłopcze, jeszcze złotówkę, tylko nie mów o tym sposobie pani gospodyni. Ja też chrapię po nocach.



W pewnym banku.

— Co tu u was robi kontroler?

— Pilnuje, żeby kasjer nie drapnął z kasą.

— A co robi vice-dyrektor?

— Pilnuje, żeby kontroler nie zmówił się z kasjerem.

— A co robi kasjer?

— Uważa, żeby mu ci dwaj czego z kasy nie buchnęli.



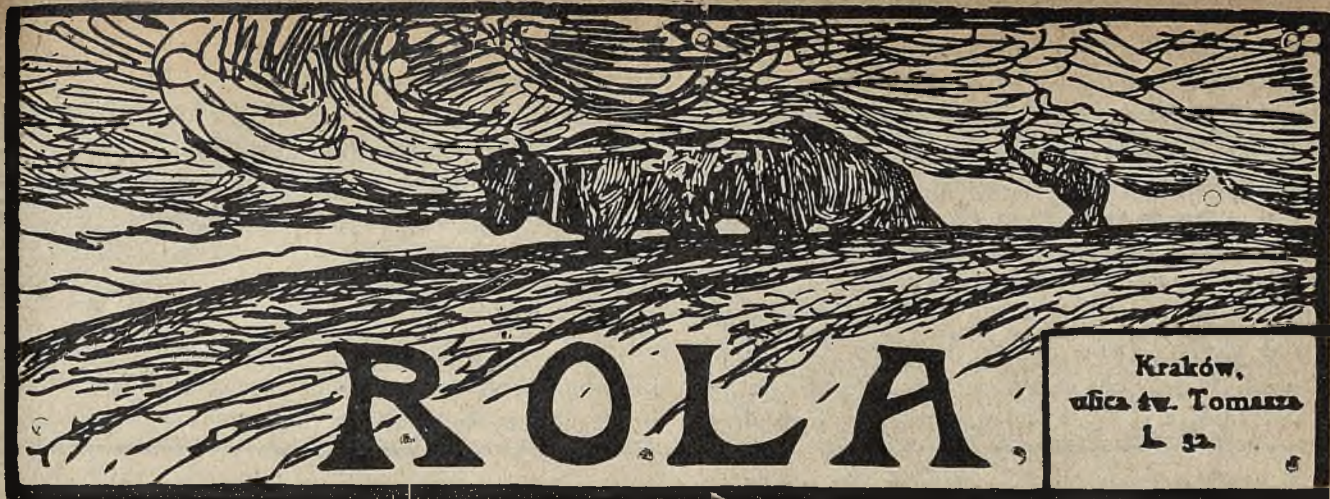
Skóra.

U pewnego lekarza leży przed biurkiem wspaniała skóra z niedźwiedzia.

— Ciekawe, czy to jest trofeum myśliwskie naszego gospodarza? — rozmyśla na głos jeden z gości.

— Niemożliwe — odpowiada inny. — Nasz doktór drze skórę tylko z pacjentów.

Numer 27. Rok XVII. Kraków, dnia 1 lipca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga, Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Opoka Kościoła Chrystusowego.

Dzieła rąk Bożych są w sobie czemś idealnem, wzniosłem i trwałem. Żadna potęga piekielna, czy burza ludzkiej przewrotności nie potrafi ich zniszczyć. Do najwznioślejszych dzieł Bożych należy bezwątpienia religja katolicka, ten żywy i prawdziwy węzeł łączności serca człowieka z Bogiem, a zadzierzgnięty przez Jezusa.

Chrystus, zakładając Kościół, chciał, by ta instytucja była jedną i trwałą. Ma być — powiedział Jezus — »jedna owczarnia i jeden pasterz«; — o znak jedności Kościoła, którego zadaniem jest wieść ludy do Boga poprzez wszystkie wieki; — stąd jego trwałość.

Jedność i trwałość Kościoła oparł Chrystus na widzialnym autorytecie (powadze) — Piotrze, którego ustanowił filarem, fundamentem i ostoją założonej przez Siebie religji.

— Piotrze, — mówi Jezus do jednego ze Swych Apostołów — a ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka (skała): a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go (Mat. 16, 18).

Wkłada zatem Chrystus na barki umiłowanego Apostoła ciężar wielki i obowiązek bardzo odpowiedzialny: »...tyś jest opoka!«

Piotr św. jest nadto i najwyższym rządcą w Kościele Chrystusowym: »I tobie dam klucze królestwa niebieskiego, — a cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie; a cokolwiek rozwiążesz na ziemi będzie rozwiązane i w niebiesiech« (Mat. 16, 19).

Te słowa Chrystusa tłumaczą nam niezwykłe zjawisko w dziejach ludzkości: Kościół katolicki, pomimo 20-wiekowego trwania, pozostaje taki sam, jaki wyszedł z pod ręki Zbawiciela. I podczas gdy przez te 20 wieków upadło wiele narodów, zniszczyło tyle potężnych państw, powstało tyle przeróżnych sekt religijnych i — nie pozostało po nich śladu — gdy siła ewolucyjna (rozwoju) przekształciła oblicza wielu innych religij, — to Kościół katolicki pozostaje zawsze żywy, święty i jeden.

Opoka bowiem wiary katolickiej — Piotr św., mocno podpiera Kościół Chrystusowy przez wszystkie wieki, gdyż »żyje i sprawuje władzę w Swoich następcach, aż do dzisiejszych czasów«. Odcina, chociaż z bólem w sercu, ale ze stanowczością, wszelkie uschłe gałęzie z drzewa — Kościoła; wyrzuca z owczarni Chrystusowej parszywe owce i tak zabezpiecza zdrową atmosferę swym pozostałym wiernym owieczkom.

Kły szatańskie łamią się o tę mocną, niezwruszoną i twardą Opokę Kościoła katolickiego — Piotra i jego następców. Wprawdzie wróg piekielny nie przestaje działać i tworzy coraz to inne herezje, w które pragnie omotać, niby w sieci, Kościół Chrystusa. — Miota ogromne fale prześladowań na wyznawców Jezusa. — Wszczyna gwałtowne burze, które — zdaje się — zawalą cały gmach Chrystusa. Jednak Kościół katolicki, stojąc na mocnym fundamencie — Piotrze i jego następcach, mężnie i skutecznie opiera się tym wszelkim wroga napaściom.

Fale prześladowań oczyszczają owczarnię Chrystusa z brudów. Burze nienawiści powstające ze strony wrogów Kościoła katolickiego odrywają tylko martwe, nieużyteczne i szkodliwe gałęzie z drzewa Zbawiciela, jakiem jest Kościół katolicki.

Wystarczy przypomnieć czasy reformacji, kiedy to Kościół katolicki zdawał się być podważonym z podstaw i już chylić ku upadkowi. — Złudzenie!... Kościół bowiem odmłodniał, spotężniał i wyrósł

zpowrotem w olbrzymie drzewo, gdyż Piotr św., żyjąc w swoich następcach — papieżach, odrodził owczarnię Chrystusa i pilnie stał na jej straży.

Kto daje i dzisiaj tę żywotność Kościołowi katolickiemu, że mimo tylu prześladowań ze strony masonów, komunistów, czy nawet innych niedowiarków, pozostaje nieskażony?...

— Oto z katedry Piotrowej rozchodzą się po całym świecie, czyto ojcowskie słowa zachęty i upomnienia, czy też ostra groźba sędziego wieczności.

Słowa te i wiele innych są potężnym grzmotem, wstrząsającym katolickie sumienia, wywołującym cudowne skutki i dźwigającym mury Kościoła Chrystusowego.

Tego wszystkiego zaś dokonuje stale i ciągle boskie słowo Jezusa: »Tyś jest Opoka!«

Chcesz zatem wiedzieć, gdzie jest Kościół Chrystusa, dowiedz się wpierw o Piotrze i jego Następcy: »Gdzie Piotr, tam Kościół« — mówi św. Ambroży. »Gdzie Kościół, tam Chrystus« — wskazuje Ojciec św. Pius XI.

A więc wyznawcą Jezusa, to tyle znaczy, co uznawać i poddać się pod władzę Piotra, żyjącego w swoich następcach — papieżach.

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Dokończenie).

W dawnych czasach Polacy lepiej umieli kochać rodzinną ziemię. Dziś za lada powodem, często i bez powodu, wyprzedają ludzie chaty i role, odziedziczone po przodkach; porzucają wszystko, co człowiekowi powinno być najdroższe i wędrują daleko za morze, spodziewając się tam używania bez pracy, a znajdują nędzę, biedę i śmierć często.

Inaczej to było w czasach, o których mówimy; wygnańcy z Podola uważali się w innych prowincjach Polski za gości i skoro tylko pokój karłowicki stanął, ruszyli wszyscy do starych siedzib. Więc ciągnęli na wschód: panowie, szlachta, księża, mieszczanie, zakonnicy, rycerze i lud wiejski. Wszyscy szli szukać dawno poopuszczanych zagród, zakładać nowe wioski, dźwigać z gruzów stare, uprawiać ziemie, tak długo odłogiem leżące.

Na wiosnę w roku 1700 wybrali się też w podróż na wschód państwo Mirscy. Pragnęli oni zwiedzić dobra na Podolu i Ukrainie leżące, których Ksenia nie widziała od czasu napadu Tatarów na Międzybórz.

Gdy już wszystko było gotowe do drogi, Kozak Kijaczka, tęskniący zawsze za swojem Podolem, padł państwu do nóg, prosząc, aby go ze sobą zabrali. Oświadczył przytem, że pragnie wstąpić do klasztoru OO. Dominikanów, którzy też już zeszłej jesieni do Kamieńca wrócili. Dawno już postanowił sobie Kijaczka, że, gdy rodzinna ziemia jego nie będzie potrzebowała obrońców przed Tatarami, on resztę dni życia przepędzi w klasztorze, na służbie Bożej.

Pułkownik przychylił się do prośby poczciwego Kozaka i sam przyobiecał odwieźć go do Kamieńca, który Ksenia także pragnęła odwiedzić, bo tam mieszkała owdowiała od lat kilku Małka.

Po zwiedzeniu Huszczyna i Międzyborza, ruszono wprost do Kamieńca. Tu pułkownik, wyrobiwszy u Dominikanów przyjęcie do zakonu Kijaczki, poszedł wraz z żoną do Małki.

Przywitanie dwóch przyjaciółek było bardzo serdeczne; nie widziały się one od owego dnia, gdy jako młode dziewczęta opuściły odalik Oruna.

Gdy przeszły pierwsze wylewy radości i rozczulenia, a Ksenia mówiąc o swojem szczęściu przyznała, że Małka wiele się przyczyniła do niego, wdowa przerwała pułkownikowej mówiąc:

— Ja ci dopomogłam do szczęścia doczesnego, ale tyś mi wskazała, gdzie szukać szczęścia wiecznego, Twoje nauki to sprawiły, że nietylko ja jestem chrześcijanką, lecz i Jakób umarł katolikiem.

— A ty zawsze we wdowich sukniach! — rzekła Ksenia — wszak już jedenaście lat jesteś wdową?

— Tak, krótkie, bardzo krótkie było szczęście moje z Jakóbem. Kiedy doszła nas wieść o okropnej śmierci Orunowej, mój Jakób, kochający matkę niezmiernie, padł jak piorunem rażony, a gdy przyszedł do przytomności, popadł w jakąś chorobę, z której już nie powstał. W pierwszą rocznicę naszego ślubu przyjęliśmy Chrzest święty, czem się Orun tak rozgniewał, że nic nie chciał o nas wiedzieć. To pogorszyło stan chorego, który cierpiał coraz okropniej. Ojciec zaś musiał mieć we Lwowie kogo, kto mu donosił, co się u nas dzieje, bo na kilka dni przed śmiercią Jakóba przybył znowu do Lwowa i był przy śmierci syna. Dopiero, gdy mąż mój zawarł powieki, Orun ucałowawszy nieboszczyka, odwrócił się do mnie i rzekł:

— Tyś winna całej mojej niedoli. Nie przeklinam cię, ale widzieć już nie chcę. Jakób umarł, tyś nie moja córka.

— Nim zdołałam rzec słowo, Orun wyszedł z pokoju i nigdy go już odtąd nie widziałam i nie wiem, gdzie się obraca.

— Biedny starzec! — szepnęła Ksenia ze współczuciem.

— I mnie go żal serdecznie. Pragnęłam mu być córką, nieść pociechę, sam mnie odepchnął. Myślałam, że go tu w Kamieńcu znajdę, gdzie niespodzianie odzyskałam majątek po rodzicach, lecz i tu nie mogłam się niczego o nim dowiedzieć.

— I jesteś szczęśliwą w tem samotnem życiu? — pytała pułkownikowa.

— Jestem zadowoloną i spokojną, a to dość dla tej, co straciła wszystko na ziemi. Przywdziawszy szaty wdowie, których nigdy nie zdejmę, poświęciłam się cała na usługi chorych. Patrząc przez dwa lata na cierpienia mego biednego Jakóba, nauczyłam się litować nad chorymi, którym przynieść ulgę jest mojem największem szczęściem.

Długo jeszcze trwała rozmowa Kseni z Małką, aż wreszcie pan Stefan przypomniał żonie, że dziś jeszcze mieli iść pożegnać Kijaczkę w klasztorze, a jutro dodnia ruszyć nad Dniepr do starej siedziby Silnickich.

— Czy tam pozostaniecie? — spytała wdowa.

— Nie. Pragnę tylko zobaczyc miejsce mego urodzenia, którego nie pamiętam wcale. A potem wrócimy do Sulejk, gdzie tyle lat przeżyłam w niezamąconem szczęściu i spokoju.

Pożegnawszy ze łzami Małkę, tą razą już na zawsze, udali się państwo Mirscy do klasztoru Dominikanów.

Braciszek od furty wprowadził przybyłych do rozmownicy, a sam poszedł przywołać Kijaczkę.

Ksenia stanęła przy otwartem oknie, wychodzącem na ogród i zamyślonym wzrokiem przyglądała się pracującym zakonnikom.

Wtem jeden z nich, trzęsący się starzec, zbliżył się z grabiami do okna, chcąc ganek gracować; pani Mirska, spojrzawszy nań zbliska, zadrgnęła i zwróciwszy się do męża, rzekła drżącym głosem:

— Ach! Stefanie! Patrz tylko! Tu, na tego zakonnika!

Pułkownik spojrzał, ale zdaje się, że pracujący Dominikanin usłyszał także głos Kseni, bo podniósł nagle głowę, spojrzał na młodą kobietę i rumieniec pokrył twarz jego pomarszczoną i bladą, Lecz w tej samej chwili zakonnik odwrócił się prędko, podjął grabie, które mu z ręki wypadły i wolno się oddalił, podczas gdy pan Mirski mówił zdumiony:

— Czy być może? Czy mnie oczy mylą? To Zachar! Ach! bracie — zawołał do wchodzącego właśnie furtjana — kto jest ten oto zakonnik?

I wskazał odchodzącego z grabiami Dominikanina.

— A to brat Augustyn. Stary jest bardzo, ale dopiero od kilkunastu lat jest w klasztorze.

— Ale kto on jest, jak się nazywał w świecie?

— Tego tu nikt nie wie, oprócz przełożonego. My, wstępując do klasztoru, całą przeszłość zostawiamy przy furcie; jesteśmy dla świata umarli. To tylko mogę o bracie Augustynie powiedzieć, że buduje nas nadzwyczaj surowem, pokutniczem życiem i wielką pobożnością.

Wejście Kijaczki przerwało dalszą rozmowę. Ze łzami i serdecznym żalem pożegnali państwo Mirscy poczciwego Kozaka, obleczonego już w ubiór nowicjusza, a nazajutrz opuścili Kamieniec.

Całą drogę był pułkownik dziwnie zadumany; aż gdy stanął wraz z żoną w poczerniałym dworcu nad Dnieprem, starem gnieździe Silnickich i miejscu rodzinnem Mironów, patrząc na wspaniałe fale Dnieprowe i leżącą wokoło pustynię, smutne świadectwo wojen kozackich i panowania tureckiego, rzekł pan Stefan do Kseni:

— Jakże często dziwne są losy pojedynczych ludzi i całych narodów! I jak w nich wyraźnie widać rządy Boże nad światem, sprawiedliwość, ale i miłosierdzie Najwyższego Sędziego! Oto Zachar z grzesznika stał się pokutnikiem i świeci przykładem pobożności; a drugi zbrodniarz Juraś ginie na szubienicy. Pierwszy uznawszy winę swoją, zapragnął się poprawić i Pan Bóg mu łaski nie odmówił; drugi zbrodniarz niepoprawny, jakże straszny ma koniec.

— Nad Jurasiem ciężał gniew Boży za winy ojca — rzekła Ksenia. — Toż stary Chmielnicki nie wahał się dla własnych widoków zaprzedać wolność całej Kozaczyzny, oderwawszy ją od macierzy, Polski.

— Prawda, ale Juraś, oprócz win ojca, dźwigał własne, okropne zbrodnie. Serce mi pęka z żalu, gdy myślę nad poniżeniem Kozaków; toć i we mnie płynie krew kozacka. Może teraz Bóg da, że z powrotem Podola i Ukrainy pod berło polskie, wrócą dla Kozaków dni wolności i chwały.

Tak marzył zacny pułkownik, potomek ludu ukraińskiego, lecz niestety, marzenia te się nie spełniły.

Ciemiężycielka wszelkiej swobody i wolności, Moskwa, potrafiła ujarzmić w zdradziecki sposób i Kozaków.

Na początku ośmnastego wieku, car moskiewski Piotr, okrutnik i pijanica, nękał Kozaczyznę rozlicznemi podatkami i konfiskatami; przy atamanie ustanowił dozorców i szpiegów, w Kijowie kazał spalić wszystkie papiery, zawierające przywileje i nadania kozackie; całe tysiące nieszczęśliwych, zrozpaczonych Kozaków gnał w błotniste okolice Ladogi i Astrachanu do ciężkich robót, aby od złego wymierali powietrza; dwanaście tysięcy wysłał w stepy kałmuckie, aby tam wyginęli, a w końcu oddał władzę nad zmniejszonymi do połowy Kozakami okrutnemu Moskalowi, Weljaminowi.

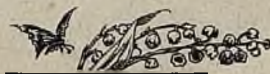
W czterdzieści zaś lat później caryca moskiewska Katarzyna II w roku 1768 podburzyła lud i Kozaków, bardzo już przerzedzonych, przeciw Polsce. Znowu więc popłynęła krew bratnia, znowu się Kozacy splamili rozlicznemi zbrodniami. Aż kiedy uwiedzeni Zaporożcy wymordowali wielu Polaków, których się caryca pozbyć chciała, wtedy wyparła się spółki z Kozakami, kazała zbuntowanych otoczyć własnem wojskiem i z kolei wytępić Kozaków.

Nakoniec w roku 1775, już po pierwszym rozbiorze Polski, zniosła Katarzyna II zupełnie Sicz kozacką.

Opierających się Kozaków wysyłano na Sybir, innych poprzenoszono w dalekie stepy, kilka tysięcy schroniło się pod panowanie Turcji; lud musiał wrócić do poddaństwa; kurenie, to jest mieszkania wodzów, zrównano z ziemią, na miejscu sławnej Siczy została skromna wioska, okoliczne ziemie rozdarowano i utworzono gubernię nowo-rosyjską; a nad całą, tak wolności spragnioną Ukrainą, zapanowały niewola i knut moskiewski.

Takie to były straszne następstwa buntu Chmielnickiego, upadek Polski i zagłada Kozaczyzny.

KONIEC.



Ojczyste łany.

(Obrazek z wojny).

Ostatni raz spojrzał na chatę, ucałował jasne kędziorki syna i żonę płaczącą i poszedł. Nie wiedział, czy wróci, westchnął głęboko i przystanął, objął wzrokiem całą powierzchnię zbożowego łanu. Kłosy poruszane chłodnym wietrzykiem kłaniały się lekko, za silniejszym podmuchem uderzały całą falą, kłaniając się Stworzycielowi. Od najmłodszych lat kochał Fudera, pierwszy gospodarz z dziada pradziada, ziemię rodzinną, na niej wyrósł, wychował się i teraz niezmierny żal ogarnął go, gdy miał wioskę opuścić rodzinną, a opuszczać musiał, bo młody był i trzeba było iść na wojnę, patrzył długo, oczekując od tych łanów ukochanych błogosławieństwa, jak syn od matki. Ukląkł, a z piersi jego wydarł się szloch i cichy szept modlitwy, prosił Boga o szczęśliwy powrót do ziemi ojczystej, do łanów ukochanych, do żony i dzieci, potem zawrócił spiesznie ku gościńcowi.

Dwa lata nie było ani listu, ani wieści o powrocie. Codzień wieczór klęczała żona Michała przed obrazem Matki Bożej, prosząc o opiekę i szczęśliwy powrót męża, kończyła westchnieniem, wspomniawszy opowiadanie starego gospodarza ze wsi, który powrócił, straciwszy nogi, a gdy straszna myśl nasunęła się jej czasem, że Michał zabity lub może jęczy gdzieś ranny, to łkała spazmatycznie, modląc się głośno.

W wiosce rodzinnej zaczęli już wątpić w powrót Michała i żal im niezmiernie było pierwszego gospodarza, nie miał kto poradzić, ni mądrze porozmawiać. Tylko żona wierzyła w powrót męża, ufając w pomoc Bożą i nie myliła się. Lato było w pełni, zbliżyły się żniwa, słońce rozżarzone paliło ciężarne kłosy zbóż dojrzałych, proszących się zbioru. Stała Fuderowa

z synkiem przy łanie żyta, zamglone od łez oczy zwróciła w stronę, gdzie poszedł...

— Czemu płaczecie matuś? — zapytał Stasiek, gdy zauważył łzy w oczach matki.

Ona rozpłakała się głośniej, całując syna, a on objął rączętami jej szyję i ukochał serdecznie. I nagle oczy obojga zwróciły się ku gościńcowi... Tuman kurzu unosił się, ktoś szedł i nagle oczy Fuderowej rozjaśniły się, rzuciła sierp, chwyciła syna ręce i pobiegła...

— Michał!

— Nastuś!

Wyrwało się im na powitnie, niezmierne szczęście ich ogarnęło. Fuderowa pierwszy raz rozchyliła w uśmiechu usta, a zęby białe jak paciorki zabłysły w słońcu.

Uklękli przed zaczętym łanem, dziękując Bogu za szczęśliwy powrót, a złociste fale zbóż szumiały radosną symfonję powitania po długiej rozłące, jak gdyby zrozumiały, że ich gospodarz powrócił i jak wówczas na pożegnanie, tak teraz na powitanie.

ZEMSTA.

Opowiadanie.

Słońce prażyło niemiłosiernie już parę dni, a nadzieji na deszcz nie było. Zwiędłe rośliny pokrył delikatny proch i cały krajobraz wyszarzał, utraciwszy świeżą zieloność. Goście letni, którzy wnet z początkiem czerwca zajęli parę domów gościnnych w okolicy, wychodzili wcześnie z rana do lasów, by tam w cieniu drzew odpoczywać i zażywać wywczasów.

W pobliżu lasu stawiali nową kolej. Po całych dniach dzwoniły oskardy i łopaty, rozlegało się echem dzwonienie składanych szyn, lokomotywa ciągiem syreną dawała znać swój przyjazd z materjałem kolejowym.

Robotnicy, którzy tu pracowali, spoglądali zawiśnie z nietajonym smutkiem na mieszczanów, którzy mogli się rozwalać po lesie, podczas gdy oni za lichą zapłatą mozolnie pracowali w gorącu i prochu. Niejedno złośliwe przyklęcie poleciało na wyelegantowane panienki, przez obtargane, zabrudzone towarzystwo robotników.

— Kiedy my pojedziemy na urlaub, Władku? — odezwał się na czarno opalony od słońca Boguś do swego kolegi, wąsala.

Władek splunął.

— Też kiedyś jeździłem na wakacje, też wysiadywałem w cieniu drzew! — zamruczał Władek, strzelając wzrokiem ku lasu.

— Co?... ty też kiedyś jeździłeś na letni wypoczynek? Ty, Władek? Nie huśtaj lepiej! Byle sobie od tak na Pankrac!... — przekomarzał się kolega.

— Wierz, albo nie wierz, jednak mówię prawdę!

— Ciekawym?...

Władek odłożył oskard, wdając się do rzeczy:

— Wiesz ty, dromedarze, że studjowałem i że mi brakowało tylko dwa lata, a mogłem być inżynierem? A że mój ojciec miał dwór — teraz ma go siostra! — a że żyłem jako dziedzic?

— Dlaczego nie siedzisz teraz w kancelarji i nie jeździsz w aucie? Dlaczego mozolisz się tu w szmatach oberwanych, dasz się źreć wszom i pijesz szaruchę?

— To już tak na mnie żywot zaprzysiągł się, kolego! Puściłem się raz i było po sławie. Studja zawiesiłem na klinek, począłem pić — potem ojciec wygnał mnie z domu — i już był ze mnie wędrownik.

— Może z powodu kobiety?

Władek kiwnął głową.

— Tak, kobieta!... Miałem ją rad, miłowałem ją, jak błazen, dałbym za nią życie — a ona, bestja, za plecami moimi schadzała się z innym — z moim najlepszym kolegą! Czuła u mnie pieniądze i karjerę, dlatego się mnie trzymała.

— Tamten był szykowniejszy?

Władek przytaknął.

— I ja nie byłem też najszpetniejszy. Jeszcze teraz, gdybym się wygolił, zobaczyłbyś!...

— Wzięła go sobie ta?...

— Bezmała wzięła — czart ich obóch bierz — ale gdybym się kiedy z niemi zebrał, szpetnie by to wypadło! Ich szczęście, że o nich nie wiem! — zasyczał Władek gniewliwie.

Upłynęło parę dni od wspomnianej rozmowy.

— Dziś przyjedzie ku pracy nad-inżynier; żeby mi było wszystko w porządku! — napominał porciak z rana robotników. Zaraz posypały się docinki:

— Nad-inżynier, to pewnie jakiś »ober-wół!« Nie musimy się przynajmniej wygolić? — A wpaść do fraka, do lakierek, do rękawic? Nawet, ot Władek mógłby wręczyć bukiet i wymodlić ładne powinszowanie? Ma on w gębie!

Parciak uśmiechał się, bo znał swą załogę z dowcipkowania i ironji nad tem wszystkiem, co było wyższe nad niemi. Główna rzecz, by praca szła porządkowem tępem.

Nad-inżynier przyjechał dresyną na miejsce pracy. Badał, kręcił głową, czuł się niezadowolony.

— Zdaje mi się — rzekł on — że robota w tym odcinku idzie trochę powoli. Zresztą niema się co dziwić, kiedy pracuje tu taka zbieranina!

Władek właśnie szedł obok, kiedy podsłyszał tę mowę. Stanął na miejscu, a popatrzywszy się na twarz nad-inżyniera, zbladł jak ściana.

— Co patrzycie? Starajcie się zniknąć! — rozsierdził się na Władka nad-inżynier.

Władek sucho się zaśmiał, a w prawicę lepiej uchwycił oskard.

— Co to jest z wami? Czyście są głuchy?

— Ależ ja nie jestem głuchy, Bolek, gdzieby tam głuchy! Ani ślepy nie jestem, jak ty, który nie poznajesz swojego najlepszego kolegi! — gadał Władek z nadprzyrodzoną wesołością.

Nad-inżynier zbladł i głucho zapytał się:

— Ktoście wy są? Nie poznaję was!...

— O! poznałeś ty mnie, Bolku, pardon, panie nad-inżynierze Pikantski; — dobrze wiesz z kim mówisz! Jako się wiedzie miłościwej pani Janinie?

— Boże! toś ty, Władku? — głucho rzekł nad-inżynier.

— A widzisz, że mnie znasz! A więc: Władek Gmuzdecki — jestem do waszych usług! — Na koleji wszystko w porządku: jeden inżynier, siedm parciaków i stoczterdziestu zawszonych i otarganych robotników.

Głos Władka był podrażniony. Nad-inżynier cofnął się trochę w tył.

— Nie mam chęci rozmawiać z tobą! Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi — odrzekł chłodno nad-inżynier.

— Owszem, oszem, tyś się położył Janką, ty psie!

Ostatnie wyzwisko krzyknął Władek i nim się kto spodział, świsnął w powietrzu oskard. — Nad-inżynier ciężko jęknął i usunął się na ziemię.

Koledzy rozbroili Władka, który stał się naraz znów potulny, jab baran i uśmiechał się nawet.

— Na taką chwilę czekałem piętnaście lat — rzekł on, — Zemsta jest słodka!

Zamknęli go do aresztu, lecz zaraz w pierwszy dzień powiesił się na sznurze, zrobionym z potarganej koszuli.

Teofil Stolarz, górnik.

„I tobie oddam klucze Królestwa niebieskiego".



Po uroczystem wyznaniu, Zbawiciel nazwał św. Piotra błogosławionym, dał mu zarazem, nagradzając jego wiarę, wielką obietnicę, że uczyni go głową Swego Kościoła, że go zbuduje na nim, jako na silnej opoce: »A ja tobie powiadam — rzekł Zbawiciel — iżeś Ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie zwiazane i w niebiesiech, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech«. (Mat. 16, 1—18).

Również przez zlecenie, aby pasł trzodę Jego, to jest Kościół św., dał Zbawiciel św. Piotrowi piękne świadectwo, jak w oczach jego jest on zawsze wybranym ze wszystkich, opoką, na której stanie Kościół, tym, który nawróciwszy się, ma utwierdzać braci swoich, i przewodniczyć im, jako Głowa Kościoła. — »Ponieważ zaparcie się Pana, było oznaką tchórzostwa, — mówi św. Augustyn, — pasienie trzody Jego miało być czynem miłości«.

Krótko potem Zbawiciel uczynił cud przez św. Piotra; Gdy celnicy w Kafarnaum żądali, aby Zbawiciel cło zapłacił, rzekł Jezus Piotrowi: »Idź do morza, a rzuć wędę, a oną rybę, którą najpierw wyciągniesz, weźmij: a otworzywszy paszczerz jej, znajdziesz stater (pieniądz); ten wziąwszy, daj im za mię i za się« (Mat. 17)

Ś. p. minister Pieracki na katafalku.



Zmarły minister śp. Bronislaw Pieracki liczył lat 40, a pochodził z Nowego Sącza. Przed wojną brał on udział w ruchu niepodległościowym, toteż wstąpił do Legjonów i brał udział w wojnie w 4 pułku piechoty w randze oficera; był również czynnym przy obronie Lwowa. Podczas wojny z bolszewikami był on dwukrotnie ranny w głowę i woreczek żółciowy. W życiu politycznem min. Pieracki brał udział od r. 1928 jako poseł. Był on swego czasu wice prezesem Klubu B. B. i przewodniczył Sejmowej Komisji Wojskowej. Po powrocie do wojska został zamianowany drugim zastępcą szefa sztabu głównego i z tego stanowiska został odwołany na wiceministra do gabinetu Świtalskiego. W grudniu 1930 r. w gabinecie premjera Sławka, pełnił urząd wicepremjera. W ostatnich czasach od trzech lat był ministrem spraw wewnętrznych.

Po uroczystościach pogrzebowych w Warszawie, zwłoki złożono w wagonie kolejowym. — Pociąg żałobny ze zwłokami ś. p. ministra Pierackiego, przybył około godz. 1-szej w nocy do rodzinnego miasta, Nowego Sącza. Począwszy od Krakowa, na spotkanie pociągu wychodziły delegacje z płonącemi pochodniami.

Na przejazdach kolejowych płonęły ogniska po obu stronach toru. W Nowym Sączu na spotkanie zwłok wyszli przedstawiciele miejscowych władz, wojskowości i duchowieństwa, oraz organizacyj społecznych. Pociąg przesunięto na boczny tor. W mieście na wszystkich budynkach wywieszono flagi, opuszczone do połowy masztu. Lampy uliczne spowito kirem. Zwłoki ś. p. ministra Pierackiego złożono w kościele parafialnym na katafalku, przybranym kirem.

Po nabożeństwie, ks. biskup tarnowski Dr. Lisowski, wygłosił pełną głębokich myśli mowę żałobną, wychodząc ze słów Ewangelji św. Mateusza: »Nie bójcie się tych, którzy ciała zabijają, ale ducha zabić nie mogą«.

Po odprawieniu ceremonji kościelnej, przyjaciele Zmarłego, oficerowie, wzięli trumnę na ramiona, wynosząc ją przed drzwi kościelne. Przed trumną niesiono krzyż, za którym postępował ks. biskup Gawlina w otoczeniu kleru, a za nim niesiono wszystkie odznaczenia Zmarłego, z Wielką Wstęgą Orderu Białego Orła na czele. Trumnę złożono na lawecie armaty, zaprzężonej w sześć czarnych koni. Przed armatą, na lawecie której złożono śmiertelne szczątki ś. p. ministra Pierackiego, ustawiła się eskorta generalska, a więc szwadron 8-go pułku ułanów, im. Ks. J. Poniatowskiego, bataljon 1-go p. s. p. i dywizjon konnej artylerji. Za trumną postępowała najbliższa rodzina Zmarłego, a za nią szedł w otoczeniu członków Rządu, minister Michałowski, reprezentujący w czasie uroczystości pogrzebowych Pana Prezydenta Rzp. Potem szła generalicja, korpus oficerski, postępował wojewoda krakowski dr. Kwaśniewski w otoczeniu starostów i urzędników województwa, potem szły delegacje miast i wsi Ziemi krakowskiej, oraz liczne delegacje, przybyłe ze wszystkich stron kraju. Po obu bokach trumny ustawiła się eskorta honorowa. Przed wojskiem ruszył las sztandarów i płynęły długim sznurem wieńce.

Na cmentarzu w Nowym Sączu, nastąpiły jeszcze przemówienia, poczem zwłoki złożono w grobowcu rodzinnym.



Tak to już na tym świecie się plecie, co jeden cłek umira i robi mijsce zaś drugiemu co na świat ma przyjść, albo co już na ten świat się przyswędał.

W zesłym tygodniu w nasy wsi też się jednemu gospodarzowi życie sprzyskrzyło, a jesce więcej mu się baba sprzyskrzyła, a insy baby se bidak nie mógł obśturchać, bo ta rodzono baba nijak do tego dopuścić nie chciała. On tez bidacek moze zabacył se, ze babę nie tak łatwo da się od siebie odpędzić i jakby tak chciał ucieknąć to i na kuniec świata za nimby poleciała.

Ale ze to gospodarz Onufer, bo się tak zwał, ostawił babie wielgaśne gospodarstwo, to też babę po nim nie wielga strapacyja zbirała.

Jak juz tego swojego Onuferka pochowała tak se z kumoterkiem i kumoskami zarasicko wlazła do karcmy, coby se popić na jego zdrowie.

— Wszyscyśmy śmiertelne — rzece jedna kumoska.

— Tak, tak, całe życie haruj, haruj, a potem... jazda na piwo do Abramka...

— Iii... zeby to pewność, ze na piwo, toby tak nie zal było...

— Proszę... pijta, ludzie kochane — rzekła gdowa.

— Przestalibyście nosem siurpać... wszyścyśmy śmiertelne...

— Małoście się za życia na nieboszczyka napłakali?

— Bez to płace, ze ją teraz niema kto bić — owała się znow insa kumoska.

— Szczęśliwy Onuferek, bez długich cierpieniów skończył swój żywot. Oj, był z niego osesek, był. Od fluski oderwać się tez casem nie mógł.

— Zagryzajta, przyjaciele kochane! — rzekła gdowa. — Mośku dolijcie jesce?

— A gdową to ta długo nie będziecie, nie! Żeby nie to, że ze swoją Kondzią we wspólności małżeńskiej jestem...

— Juześ se pałę zalał — ozwała się baba kumoterka — nie dając chłopu skończyć.

— Eeee... Kondziu! Cem? Temi naparstkami? miałem se pałę zalać?...

— Widzicie mocymordę? Naparstki powiada!

— Onufer tyz tak gadał i co? Pojechał.

Co prawda to kumoterowi juz się dobrze w łebie zamrocyło, i powiada do gdowy:

— Udaje ze płace a sama go do grobu wepchała. No ale u gdowy chlib gotowy.

— Gotowyś jest ty juz całkiem, — odrzekła baba jego Kondzia.

Kumoterek złapał świzy kufelecek piwa i rzekł do gdowy:

— No trąćmy się i za »zdrowie Onuferka«.

— Co ja tez teraz bidna sirota se pocnę — rzekła gdowa. — Powsinogi ciągnęły go po karcmach az mu ontroba spuchła i kaput.

— Niech żyje Onufer — rzekł znowu kumoterek — i zaczął śpiwać: Sto lat, sto lat, niech żyje...

— Stul pysk i nie drzyj się z nieboscyka zdrowiem. Przecieżeś od dwóch godzin był na jego pogrzebie hyclu.

— Kondziu to Onufer juz nieboscyk? A ja myślałem, ze to jego imieniny...

— Jemu teraz janieli na imieninach śpiwają.

— Kondziu to on w niebie?

— Rychtyk w niebie! Prosto do raju posedł.

— W raju! Oj, Onuferku, zabierz mnie do raju!

— Pij tak dalej, to cię prędko jaka choroba do niego porwie...

— Niech żyje Onufer!

Tak se ludziska na tej pogrzebowej libacji pały zalali, ze nijak sami do chałpy trafić nie mogli.

A ze to sło o gdowę po Onufrze, tak ja się całuśki cas zdaleka trzymałem, chociaż strasecnie oskomina mnie zbirała, ino nie na tę gdowę ale tę gorzałeckę i piwo.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Afryka środkowa.

Jak to już wspominaliśmy, w Afryce środkowej żyje mnóstwo plemion jeszcze mniej lub więcej



Dzikie ludy zamieszkujące gąszcze Afryki środkowej.

dzikich. Są plemiona takie, do których zapuszczenie się podróżnika bez zbrojnej asysty, połączoneby było z niechybną zgubą. U jednych plemion zostałby zabity na skutek przesądów u drugich dla rabunku, lub z nienawiści do białych ludzi, do których niektóre plemiona objawiają swoją nienawiść.

Tak Famfamowie, o których pisaliśmy w poprzednim numerze »Roli«, jakoteż i okoliczni Okundzi, Gallusi, Inengi i inni rozwiniętą mają żeglugę po rzekach, do której używają łodzi tak zwanych pirogów. Pirogi te wyrabiają z jednego pnia ściętego drzewa, stosownie wyżłobionego. Niektóre są długie, mierzące nawet po dwadzieścia kilka metrów, a mogące pomieścić i około czterdziestu wioślarzy. Są one płaskie, z przodu zwężone i wyniesione w górę, ażeby nie nabrać wody na wirach i prądach, ku środkowi zaś i od tyłu rozszerzone. Znachodzą się nawet pirogi bardzo artystycznie wykończone.

Kiedy murzyni zabierają się do przygotowania pirogi, wydrążają kloc drzewa na tem samem miejscu, gdzie je ścięto. Jeżeli miejsce to leży daleko od rzeki, co też najczęściej się zdarza, to nie wykończają pirogi na miejscu, z obawy, ażeby przy transportowaniu nie uległa zbyt ważnym uszkodzeniom; obrabiają ją więc tylko z grubsza, poczem właściciel zaopatrzywszy się w »alugu« (wódkę) i tytoń, zwołuje przyjaciół do pomocy, którzy ciągną napół obrobiony przyrząd śród wrzawy i licznych libacyj. Nad samym brzegiem wykończają go ostatecznie, następnie moczą przez kilka dni w wodzie, wysuszają, opalają wewnątrz i zewnątrz i piroga gotowa. Wtedy znowu uroczystość połączona bywa z tańcami, śpiewem, obrządkami fetyszyzmu, poczem spuszczają łódź na wodę. Wiekszą pirogę murzyn drąży nieraz i pół roku, nigdy bowiem mu się nie spieszy, bo czas u niego niczem.

Oprócz murzynów żyjących gromadnie w swych wioskach, znachodzą się także murzyni żyjący po gąszczach i puszczach afrykańskich, zupełnie dziko, Toteż spotkanie się w puszczy z takimi dzikusami. jak to widzimy na naszym pierwszym obrazku, przyrównać można zupełnie do spotkania się z dzikimi zwierzętami drapieżnemi. Żyją oni przeważnie tylko z polowania na zwierzynę i ptactwo, a w braku tychże owocami leśnemi. Za chatę służy im albo wydrążony pień grubego drzewa, lub niewiele pracy wymagający szałas, gdyż tenże często opuszczają, przenosząc się na inne miejsce, bardziej w zwierzynę i ptactwo obfitujące.

Główną bronią tych dzikusów jest łuk, z którego zwłaszcza na niewielką odległość celnie strzelają. Strzały zaś maczają w różnych rozczynach roślin trujących, których w krajach podzwrotnikowych jest bardzo wiele. Celują też w rzucaniu dzidą, której koniec również jest umaczany w truciźnie. Zraniony strzałą człowiek lub zwierz, chociaż nie ciężko, doznaje od zatrutej strzały okrutnego bólu, bowiem trucizna, którą są namoczone strzały działa zaraz i to działa okrutnie, sprawiając nie do zniesienia ból, tak że zraniony poprostu wije się z bolu po ziemi, z której często nawet już podnieść się nie zdoła, kończąc swe życie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Piroga, czyli łódź około 20-metrowej długości.

Warszawski drapacz chmur.



W Warszawie na placu Napoleona wykończono i oddano do użytku 16-piętrowy drapacz chmur.

Polowanie na lwa.

W czasie mego pobytu w Tangerze, w Marokku, poznałem tam pewnego Francuza, René Lenox, byłego oficera francuskich wojsk kolonjalnych. Był to »obieżyświat« taki sam, jak ja, to też polubiliśmy się nawzajem i odbywaliśmy często podróże po Marokku, celem poznania tego kraju. W czasie jednej z takich podróży zdarzyła nam się przygoda, którą to właśnie zamierzam opowiedzieć:

Pewnego razu wybraliśmy się na dłuższą wycieczkę do Tezaghaltu, małej rzeczypospolitej, znajdującej się na skraju Sahary, na której to terytorjum znajdują się liczne kopalnie miedzi, eksploatowane przez krajowców. Kraj, przez który przejeżdżaliśmy, był jednostajny, piaszczysty. Przed nami rozciągała się owa niezmierzona i pusta równina, którą Arabowie nazywają »bahar billama« (morze bez wody), i która, poczynając się u brzegów oceanu Atlantyckiego, sięga granic Egiptu i Nubji. Na niej żyją mnogie pokolenia, przeważnie semickiej rasy, które oporne wszelkiej cywilizacji, nie znoszące żadnego hamulca społecznego, schroniły się poza ten obszerny szaniec piasków, aby swobodnie żyć na pustyni, przenosić swoje »duary« (wioski) z północy na południe, ze wschodu na zachód, jako koczownicy, i spłacać haracz jedynie tylko przyrodzie, skoro huraganowi spodoba się zasypać ich falami piasku.

Na tym oceanie piasku, usianym z rzadka tu i ówdzie drobnemi wysepkami zieloności, okazy wszystkich królestw przyrody, zjawiają się bardzo skąpo. I tak wszystko, co mogliśmy zauważyć z państwa roślinnego w ciągu długich godzin podróży, były skarłowaciałe niektóre gatunki akacji, mimoz, hedysarum, tamaryndów, palm i porostów. Skwar słońca dokuczał nam bardzo, a nadomiar złego, zaczęliśmy odczuwać pierwsze objawy pragnienia, męki straszliwej, której najsilniejsze nawet charaktery nie mogą się oprzeć, a która osłabiając mózg, niszczy wszelką wolę.

Dopiero pod wieczór zobaczyliśmy w zagłębieniu wadi duar, czyli wioskę arabską, składającą się zaledwie z kilkunastu namiotów. Niezwłocznie ruszyliśmy ku jednemu z nich, znajdującemu się na samym skraju. Byłoby to obrazą, gdybyśmy pominęli pierwszy namiot, szukając spoczynku w następnym. Mieszkaniec stepu, jakkolwiek jest urodzonym złodziejem i rozbójnikiem, cnotę gościnności jednak szanuje i czci, jak jego biblijni praojcowie, od których wywodzi swój ród.

Kiedyśmy zatrzymali swe konie, odsunięto chustę, zasłaniającą wejście do namiotu, z którego po chwili wyjrzała twarz pomarszczona i opalona przez słońce starego Araba, mierzącego nas zdziwionemi oczyma.

— Saalam aeleikum — pozdrowił go po arabsku mój towarzysz. — Czy znajdziemy u ciebie miejsce, gdziebyśmy mogli złożyć znużone głowy?

— Marhaba ia, sidhi (bądź pozdrowiony panie) — odpowiedział. — W moim namiocie znajdzie się miejsce dla was. Zsiądźcie i bądźcie moimi defami (gośćmi).

Skoro Arab wymówi słowo »def«, można mu zaufać, to też Lenox odrzekł:

— Serce twoje jest pełne miłości, a namiot twój otwarty dla każdego przechodnia, jesteś więc dobrym synem proroka i ulubieńcem Allaha, który ci użyczył wiele lat życia. Spełnimy zatem twoje życzenie.

Zsiedliśmy z koni, które stary Arab wziął w swoją opiekę i weszliśmy do namiotu. Wzdłuż ściany ciągnął się »serir«, rodzaj ławy, sporządzonej z lekkiego drzewa, ułożonego w kratę, narzuconej matami i skórami wielbłądziemi.

Usiedliśmy na matach.

— Wypocznijcie — zapraszał nas gospodarz — nim córka moja sporządzi wam mięso i kuskussu.

Jest to ulubiony przysmak u Arabów, sporządzony z grubej mąki pszennej. Po chwili do namiotu węszła młoda Arabka, przynosząc nam pożywienie. Twarz nie miała zasłoniętą chustką, gdyż Arabki pustyni są o wiele swobodniejsze, aniżeli Maurytanki, mieszkanki miast. Po spożyciu jedzenia, napiliśmy się jeszcze »lagmi« (sok daktylowy), poczem stary Arab nas zapytał:

— Czy wiele dni zostaniecie w chacie waszego przyjaciela?

— Opuścimy ją, jak tylko wypoczniemy — odpowiedział Lenox.

— Chcecie więc jechać nocą, kiedy rozlegają się głosy dzikich zwierząt, a pantery pożerają ludzi? Zostańcie jeszcze u nas, gdyż śmierć wasza spadłaby na moją duszą!

— Jesteśmy Frankami, więc się dzikich zwierząt nie boimy, gdyż mamy na nich sposób — rzekł Lenox, wskazując na naszą broń.

— Jesteście Frankami, więc jesteście zatem myśliwymi! — zawołał uradowany Arab. — Powiem wam coś, co uraduje waszą duszę.

Spoważniał i zbliżywszy się do nas z miną tajemniczą, szepnął ledwie dosłyszalnym głosem:

— Czy znacie, sihdi, el salsssali? (pana trzęsienia ziemi).

Tak nazywają Arabowie lwa, dla jego potężnego głosu. Skinęliśmy potakująco, a on dalej mówił szeptem:

— Chodzi za naszą trzodą i porwał nam już najpiękniejsze sztuki. Ubiegłej nocy porwał nam znowu kilka owiec.

Zdziwił mnie szept starego, ale jak się potem od Lenoxa dowiedziałem, lew wzbudza u Arabów tak wielką trwogę, że przed obławą na niego, mówi się szeptem z obawy, aby zwierz nie podsłuchał i nie uprzedził ataku. Dlatego też starzec mówił tak tajemniczo, ażeby »el salssali« nie mógł usłyszeć jego słowa. Teraz dopiero zauważyliśmy, że nie było ani jednego mężczyzny z duarze. Z namiotów wychylały się tylko zaciekawione kobiety.

— Towarzysze wasi poszli zapewne go zabić? — spytał Lenox głośno.

— Be issm lillahi! (Na miłość boską!) mów cicho — prosił Arab. — Jeżeli nas usłyszy, będziemy zgubieni. Nadejdzie wtenczas i rozszarpie nas w sztuki!

Lenox roześmiał się z bojaźni Araba i rzekł:

— Pójdę i ja zabić pana trzęsienia ziemi.

Wstał i zwrócił się do mnie:

— Monsieur, czy i ty pójdziesz ze mną na to polowanie?

Zgodziłem się chętnie, gdyż poraz pierwszy miałem sposobność zobaczyć arabski sposób polowania na lwa.

— Hamdulillah (dzięki niech będą Bogu) — radował się nasz gospodarz. — Allah miłosierny zesłał nam was i pobłogosławi broń waszą, aby uratowała naszych mężów od szpon zwierza, który jest panem trzęsienia ziemi.

Każdy Arab mniema, że Europejczyk noszący strzelbę, musi być wybornym myśliwym.

— Gdzie się ukrywa lew? — spytał Lenox starca.

— Wyjdźmy z namiotu, sihdi, to ci pokażę.

Uzbroiliśmy się i podążyliśmy za Arabem. Na zachodniej stronie od duaru, ciągnęło się zagłębienie, rozszerzające się u podnóża wyżyny. Starzec wskazał nam na owo wyschnięte koryto wadi, zarzucone odłamkami skał.

— Tam w górze — szeptał — w tem battu el hadjar (wnętrzu skał) ma »el salssali« swoją siedzibę. Ludzie nasi poszli tam, aby go wypłoszyć. Idźcie prędko, abyście go jak najprędzej wysłali do dżehenny (piekła).

Aby się dostać szybko do górnej części rozpadliny, omijaliśmy skręty, dążąc prostą drogą. Niebawem usłyszeliśmy przeraźliwy zgiełk, który dobywał się z głębi wąwozu. Podążyliśmy w tamtą stronę i zobaczyliśmy naprzeciw nas stromą ścianę, pokrytą jałowcem i ciernistemi mimozami; zarośla te otaczali Arabowie. Tam musiał ukrywać się lew, bo ci, którzy wdrapali się ponad krzewy, rzucali tam kamienie, aby go wypłoszyć. Nietaktowny ten sposób polowania, dziwne wywierał wrażenie.

Zauważyliśmy naraz wśród krzyków jakiś ruch, coraz wyraźniejszy i coraz żywszy. Nareszcie wyszedł on, powoli i majestatycznym chodem, on, »pan trzęsienia ziemi«. Słyszałem wiele o królu zwierząt, jeszcze więcej o nim czytałem, znałem go jednak tylko z menażerji i ogrodów zoologicznych, lecz ten przewyższał moje oczekiwanie. Lew podniósł wspaniały łeb, a z gardzieli jego wydobył się ów ryk straszliwy, od którego zdawało się, że ziemia drży, potężniejący z każdą chwilą, a ginący z groźnym pomrukiem, podobnym do dalekiego grzmotu.

Wszystkie strzelby Arabów wypaliły naraz, lew dostał parę kul, ale nie był ranny śmiertelnie, przykucnął i spadł potężnym skokiem w środek napastników, tratując potężnemi łapami dwóch Arabów. Nie mogliśmy dłużej czekać. Zsuwając się raczej, aniżeli schodząc, rzuciliśmy się w dół stromego urwiska. Na poły ogłuszeni wrzaskiem Arabowie, nie zauważyli nas wcale. Jeden z nich, odważniejszy, nie rzucił się po wystrzale do ucieczki, lecz nieruchomy, brał na cel zwierza i wypalił. Kula utkwiła w ciele lwa, który drgnął, dał potężnego susa i powalił Araba. Gniotąc mu piersi przedniemi łapami, wydał znowu ryk potężny. Jeszcze chwila, a rozszarpie nieszczęsnego. Nie namyślając się ani na chwilę, przypadłem w szybkich skokach o parę kroków od lwa i klęknąwszy, wypaliłem szybko ze strzelby. Kula moja nie zabiła jednak lwa, gdyż wskutek szybkości, źle wycelowałem, lecz zraniła go tylko śmiertelnie. Teraz zwrócił się on do mnie, porzuciwszy swoją ofiarę, wbrew zwyczajowi drapieżników. Widziałem jego toczące się oczy, błyszczące złowrogo, ogon podwinięty zdradliwie i łapy, które zbierały się do skoku z drganiem tylnych łyd. Byłbym niechybnie zginął, gdyby nie Lenox, który widząc to, wymierzył i wypalił w czas. Lew wśród skoku runął na ziemię, tarzał się chwilę to w tą, to w tamtą stronę, aż wreszcie legł bez ruchu. Kula Lenoxa przebiła mu oko, kładąc go trupem.

— Hamdulillah, Allah akbar! (Chwała niech będzie Bogu, Pan jest wielki!) — zabrzmiało ze wszystkich stron.

Okrzyki radości Arabów rozlegały się po wąwozie. Poczęli się znęcać nad martwem ciałem lwa, tratując go i kopiąc. Lew bowiem tylko za życia wzbudza u Arabów trwogę, po śmierci zaś obrzucają go różnemi obelgami i znieważają go na swój sposób.

Natężone moje nerwy, powoli wracały do równowagi; teraz dopiero zdawałem sobie sprawę, żem spojrzał był śmierci w oczy zbliska, to też w milczeniu, nie mogąc wymówić ani jednego słowa, uściskiem ręki podziękowałem przyjacielowi za uratowanie mi życia i z głębokiem westchnieniem ulgi patrzyłem na egzotyczny obrzęd Arabów, którzy oddani mściwemu znęcaniu się, zapomnieli byli o nas, ba, nawet o swych rannych towarzyszach. Nakoniec jeden z nich zawołał:

— Zostawcie pana z dużą głową. Pohańbiony jest dosyć. Do mnie mężowie i młodzieńcy. Uklęknijmy i odmówmy świętą fathę.

El fatha (wstęp) jest to pierwszy rozdział koranu, który zajmuje naczelne miejsce w modlitwach Arabów. Wszyscy uklękli z twarzami zwróconemi ku wschodowi i poczęli monotonnie odmawiać:

— Uwielbienie i chwała Panu Świata, Wszechmiłosiernemu, który panuje w dniu Sądu. Tobie tylko chcemy służyć i Ciebie tylko błagamy, abyś nas wiódł prawemi drogami tych, co cieszą się łaską Twoją, nie zaś drogami tych, co na gniew Twój zasłużyli. Nie wódź nas na drogi błądzących!

I w modlitwie tej stanowili jeden z obrazków, o którym poeta mówi:

Ku wschodowi wznoszą oczy, pustyni synowie,
Gnąc kolana na piasek, wołają Arabowie:
„Lubbekka Allah hümeh!“ „Wielki jesteś Boże!“
Bijąc pokłony głowami, jak wzburzone morze,
A głos ich leci w przestrzeń nieskończoną,
Pustą, ani źdźbem trawy nie umajoną...

Jan Liwosz, Krosno.



SEWER.

MIŁOŚĆ PANICZA.

(Nowela).

Po równym, jak stół, zdawało się gliną wylepionym gościńcu, mknął cicho powóz, ciągniony przez dwa rosłe konie. Mijał zielenią umajone wierzby i szare chaty. Białe główki dzieci, przyodzianych w rozpięte koszuliny, wyglądały z za płotów, rozszerzając ciekawie szaro-niebieskie oczy. Zdziwienie i ciekawość dzieci obejmowały dwie strojne kobiety i siedzącego na przodzie młodzieńca.

Wśród krzaków bzu i koraliny zrobił się świetlany otwór, a w nim, jakgdyby kwiat tych drzew, ukazała się główka. Na złote jej włosy padało słońce, usta rozchylone, jak kielich róży, twarzyczka zapłoniona rozkosznie, oczy szeroko rozwarte — niebo z nich patrzało,



Stała zamyślona, łowiąc szmery pędzącego wozu.

niebo niebieskie, głębokie... Powóz cicho posuwał się drogą, mknąc wśród krzaków bzu i koraliny. Dziewczę zaparło oddech, oczy zmrużyło. — Zobaczyła go; był piękny, jak królewicz z bajki, a może jeszcze piękniejszy od niego. Powóz pognał daleko, dziewczę westchnęło; w tem westchnieniu była głębia smutku i rozrzewnienia. Stała zamyślona, zasłuchana, łowiąc uchem konające szmery pędzącego powozu. Nagle budząca się myśl, jak dotknięcie iskry elektrycznej, wstrząsnęła dziewczyną, która wpadła do izby, otworzyła skrzynkę, wyjęła lusterko, spojrzała w nie i znowu westchnęła.

— Mam ci ja i ślepia bławaty i usta korale i zęby śnieżne i nosek cienki i szyję bielutką — nie dokończyła, bo ją coś schwyciło za serce i oniemiło. — I cóż mi, że mam, kiej królewicz mój ani to widzi, ani na to patrzy, ani tego chce. Cóż jemu, Boże! biedna dziewczyna, co umie ino uganiać się po błoniu, sierpem rznąć, i w kościele się modlić. Ani ja do niego zagadać, ani ja do niego uśmiechnąć się i spojrzeć. A jeżeli patrzę, to ukradkiem i zdaleka. I cóż mi sierocie z tej dalekości przyjdzie?...

Ręce zaplotła i zarzuciła za siebie, oczy wpatrzyła w niebieskie niebo, rzeźbione w srebrne, przeźroczyste chmurki, i stała tak w białej koszulinie, czerwonej spódnicy, bosa... Zamyślona patrzyła w niebo, srebrne chmurki rozpływały się wolno w niebieskiem przeźroczu.

— I moja dusza tak się rozpłynie w kochaniu, jak te chmurki na niebie. I nie zostanie ze mnie nic; ciało będzie w ziemi, a kochanie w niebie. Skąd przyszło, tam i poleci...

Zabrzęczało na szybie, dziewczyna drgnęła.

— Wiktuś! już czas na sumę — dał się słyszeć głos chłopaka z za okna.

— Nie właź do chałupy — zawołała dziewczyna — sama jestem...

— Co mam włazić, siędę na przyzbie i zaczekam.

— Czego?...

— Pójdziemy razem do kościoła.

— Sama trafię!...

— Wiem o tem, ale ja nie trafię, zaprowadzisz mnie, ino się spiesz, już dzwonią.

— Leć sam, nie pójdę z tobą!

Chłopak nic nie odpowiedział, siadł na ławie przy oknie, wydobył z kieszeni kapciuch, nałożył fajeczkę, zapalił, a ciągnąc powoli dymek, patrzył, jak słońce wypija srebrne chmurki na niebie...

Świąteczna cisza panowała w wiosce, cisza skwarnego południa. Listki koraliny stały nieruchome, żar panował, zdawało się, że było jedno słońce na niebie i jedna ziemia na świecie, obejmujące się w gorącym pocałunku.

Jędrzej wyciągnął nogi, głowę ukrył w cieniu, padającym z okapu chałupy. Białe rękawy koszuli pociągnął i czekał. Cierpliwość była jego siłą, nią wojował i nią szedł przez życie. Cierpliwość była jego cnotą, chociaż czarne mu ślepia świeciły, a z poza koszuli rysowały się żelazne muskuły rąk. Mówiono, że Jędrek najsilniejszy w całej wsi, lecz moc kryje w sobie, woli ustąpić, niż ją pokazywać; dlatego ludzie się go nie boją i niewiele o nim trzymają, zwyczajnie jak ludzie, których uczy moresu pięść podniesiona w górę. Jędrek nie podnosi pięści, łagodny spokojoy i dobry, lubi zgodę i ciszę, którą się teraz rozkoszował.

Spojrzał w okno i odsunął się, — Wikta kładła chusteczkę na głowę.

Drzwi zaskrzypiały; strojna, jak malowanie, jak bławat z makiem w pszenicy, stanęła na ścieżce i rada z siebie, ze swej piękności, czując, jak wielkie robi na chłopaku wrażenie, zaśmiała się...

— Czemu nie idziesz sam? — odezwała się, ściągając brwi.

Jędrek się zerwał, poprawił żupanika i odpowiedział:

— Aleś się stroiła — no i wystroiła!

— Ale nie do ciebie.

— Wiem, ale i ja mam ślepia, wolno mi patrzeć i lubować się.

— Lubuj się koraliną, a nie mną.

— Lubuję się całym światem, a że i ty, Wiktuś, na nim żyjesz, lubuję się i tobą, gdy stajesz jako kwiat strojna! Zabaczyłaś se książki do nabożeństwa, a ludzie powiedzieliby, żeś czytać zapomniała...

— Bez ciebie — zawołała Wikta i wpadła do izby.

Poszli. — Wikta naprzód, Jędrek za nią. Biała chustka, w szkarłatne, wielkie róże, okrywała ramiona dziewczyny. Z pod zarzuconej chusteczki świeciły oczy błękitne i usta rozkoszą wezbrane. Prostym noskiem łapała gorące powietrze i wyprostowana, jak topola, szła żywo, raźnie, że aż się dusza Jędrka do niej rwała. Patrzył za nią i powtarzał w duchu:

— Moja nie dziś, to jutro, ale zawdy moja! Nie oddam jej nikomu, choćby to był sam djabeł z piekła albo panicz...

Zawrzało w nim. Powtórzył: panicz i dłoń zacisnął; serce mu tak zaczęło bić, że zaciśniętą rękę położył na niem.

— Panicz! Boże, ulituj się nademną i nad nim.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

VIII. Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

Choroby i szkodniki pszczół.

Z kolei należy zaznajomić się z nienormalnym trybem życia pszczół, zwłaszcza matki, od której zależy bardzo wiele. Dobra matka, to dobry rój, pilny w pracy około pożytku, to jego siła, a nawet usposobienie bardziej złośliwe lub łagodne.

Młoda matka, to żywy i ruchliwy rój, chętny do pracy i silny, gdyż matka czerwi (składa jajeczka) obficie, trzymając się przytem kolejności. Natomiast matka, licząca ponad 3 lata, jest poniekąd zużytą już i wypracowaną, toteż popełnia wiele błędóów.

Otóż, matka stara może być wyczerpaną ze spermy (czyli nasienia męskiego), której, po jednorazowem zapłodnieniu przez samca (trutnia), wystarcza jej na całe życie. Matka taka znosi nadal jajeczka, lecz są one t. zw. trutowe, czyli niezapłodnione, a z takich lęgną się trutnie. Jeżeli pasiecznik zauważy ten objaw, musi bezzwłocznie zmienić matkę, lub pozwolić pszczołom robić matecznik na przyszłą młodą królową, która wylęga się w 21 dniach. Stara matka, może czerwić bez kolejności, nazywa się to »płodem rozstrzelonym«, co również nie jest dodatnim objawem, gdyż wszystkie plastry będą pasiadać po trochu czerwiu. W związku z niekolejnością czerwienia, idzie w parze wylęg »trutni garbatych«, czyli czerwienia jajeczek trutowych do komórek pszczelich. Wiadomo bowiem, że truteń, jako większy od pszczoły, posiada dla swego rozwoju większą komórkę zarodową, gdzie rośnie i skąd po przeobrażeniu, wychodzi doskonałym owadem. Jeżeli jednak matka zniesie jajeczko trutowe do komórki pszczelej, ta, jako mniejsza, nie może pomieścić w sobie larwy trutowej, toteż wychodzi z niej owad niedorozwinięty i niby »garbaty« jak to już sama nazwa wskazuje.

Matka pszczela jest dość długowieczna, żyć może do lat 5-ciu, lecz nie trzyma się jej dłużej w ulu nad 3 lata, gdyż jest to obres jej starości, nienomalnego trybu życia i złego spełniania swych obowiązków czerwienia. Pozbyć się starej matki jest bardzo łatwo, wystarczy usunąć ją z ula i zabić, a wtedy osierocone pszczoły pobudują matecznik i wychowają w niej przyszłą matkę do 3 tygodni.

Często też trafia się dziwny sposób obierania sobie nowej matki w ulu. Otóż, osierocony rój, wybiera z siebie pszczołę, która po obfitszem odżywianiu się w następstwie wygodniejszego trybu życia, zaczyna czerwić niezapłodnione jajeczka, z których lęgną się trutnie. Matka taka nazywa się »pszczołą trutową«, którą też trzeba czemprędzej usunąć z ula.

Wkońcu zastanowić się trzeba nad chorobami pszczół, które są bardzo liczne. Już czerw podlega różnego rodzaju schorzeniom jak »Bacillus ulwei«, co objawia się przez rozkład jego ciała, dostaje plam i cuchnie. Inna choroba, to zgnilec, który objawia się wklęsłością zasklepu komórki i odorem, który świadczy o rozkładzie czerwiu. Zarazę tę można przynieść, jako bardzo łatwo udzielającą się z innej pasieki. Dlatego też wskazane są ostrożności, gdyż często na rękach, ubraniu, butach i t. p. można ją przynieść; zmieniać zatem ubranie, nim się do swojej pasieki udamy.

Leczyć można przez usunięcie wszystkich ramek ze zgnilcem i wogóle wszystkich ramek z czerwiem, a na to miejsce wstawić nowe, czyste ramki, odebrać miód i dodać trochu kwasu mrówkowego dla odkażenia, tak, aby i miodu starego nie zostawić. Poddać cukru lub syropu, o ile nie mamy czystych plastrów z miodem. Oczywiście, że wszystko to, co jest zarażone tą chorobą spalić, pszczoły przenieść do innego ula, który zdezynfekować należy kwasem karbolowym.

Można też pszczoły morzyć głodówką, potem jednak, gdy zaczynają padać, przesypać do nowego zdezynfekowanego ula. Kiedy cała pasieka jest zarażona, należy wysiarkować wszystkie ule, zabijając wszystkie pszczoły i bakterje.

Często matka podlega tej chorobie, trzeba ją zatem usunąć. Łatwo zarażają się pszczoły podczas rabunku obcych pszczół. Jak widać z powyższego, jest to straszna epidemia czerwiu, która go wprost niszczy zupełnie. I dlatego trzeba bronić się przed nią wszelkiemi siłami.

Inna choroba, to t. zw. »czerw kwaśny». Podlega mu młody czerw. Przez dezynfekcję ula można go zwalczyć, jak również i drugą podobną chorobę: »czerw czarny«.

Stare pszczoły mają też swoje ciężkie schorzenia. Powszechnie znane jest pasiecznikom »zaperzenie«, które występuje zwykle po długiej i ciężkiej zimie, gdyż pszczoły nie mogą utrzymać w sobie kału, z czego powstaje pewnego rodzaju zaburzenie w organiźmie pszczoły. Również i nieczysty syrop poddawany pszczołom, powoduje biegunkę.

Ale poza chorobami, jest wiele pasorzytów pszczelich, które je trapią. Jednym z nich jest Motylica, ćma, Która składa jajeczka na ściankach ula. — Wylęgłe, karmią się woszczyną, rujnując plastry. Przed żądłem pszczoły otacza się powłoką. Poznać ją łatwo, gdyż motyle jej latają po ulu.

Inny pasorzyt, to wesz, która żywi się miodem, nie wyrządzając jednak samej pszczole szkody, lecz ją drażni. Wszy te najlepiej lubią matkę; podkarzenie tytoniem jest najradykalniejszym środkiem przeciwko niej.

W ulach często zagospodarowują się mrówki, które robią sobie tam nawet gniazda i żywią się miodem. Jaskółka jest amatorką pszczół, napojonych miodem podobnie i dzięcioły. Jest wiele jeszcze innych szkodników pszczół, których niepodobna wymienić na tem miejscu. Baczne jednak oko pasiecznika, troskliwa opieka, nowe, dobre ule, silne roje czystość w ulu, oto najradykalniejsze śrrodki obrony przeciwko wszystkim chorobom, pasorzytom i szkodnikom pszczelim.

J. Mirek.

Kiedy i jak sprzątać siano.

Czas sianokosów nastaje już, nie od rzeczy więc pewno będzie powiedzieć coś o tej czynności. A jest co powiedzieć, choć to niby taka sprawa, że, zdawałoby się, nie ma o niej co mówić; skosić, zgrabić, zwieść siano i cóż poza tem? Jednakże nie. Najbłahszą na pozór czynność człowieka, nieświadomy rzeczy może źle zrobić, gdy kto inny większą z tego, niż ów nieświadomy, wyciągnie dla siebie korzyść. Tak samo się ma i z sianokosem, przy której to czynności wielu gospodarzy wiele strzela bąków. Na wybór naprzykład pory do sprzątania siana niewiele kto zwraca uwagi, kiedy właśnie od wyboru tego zależy wartość pożywna siana. Kto zanadto wcześnie kosi łąki, ten traci na ilości siana, kto zaś nazbyt opóźnia się z kośbą, ten otrzymuje zamiast smacznej i pożywnej paszy słomę z traw pastewnych, a słoma ta niewiele więcej jest wartą od słomy zbożowej.

Łatwo to zrozumieć, że trawy i wszelkie rośliny pastewne zawierają w sobie najwięcej części pożywnych w tej porze, kiedy zaczynają kwitnąć, później zaś, skoro się już nasienie nawiąże, owe cząsteczki

pożywne zostają wprawdzie w roślinie, ale stają się mniej strawne, a liście i łodygi twardnieją i stają się drzewiaste, przez co siano z takich przestałych roślin traci znaczną część swej pożywności.

Największem przeto marnotrawstwem siana jest wyczekiwanie ze sprzętem, aż łąka prawie zupełnie zbieleje. Najgorzej robi ten, co mówi, że »gdy się rośliny wystoją, to siana jest więcej«. Zapewne, że bywa więcej, ale nie siana tylko słomy, bo — jak wspomniałem — trawa gdy okwitnie i zawiąże nasienie, wówczas, podobnie jak każde zboże, bieleje, twardnieje, schnie i staje się nie więcej pożywną niż zwyczajna słoma.

Kiedy zresztą rośliny skosimy w młodocianym stanie, osiągniemy i te korzyści, że wtedy korzenie ich, co zostały w ziemi, są jeszcze silne i soczyste, a wskutek tego puszczają zaraz mnóstwo świeżych pędów i wydają lepszy i wcześniejszy potraw. Skoro zaś sprzątnięto pierwszy pokos po okwitnięciu roślin, to i korzenie ich zaczynają już wtedy słabnąć; chociaż więc później znowu trawa odrośnie, to wszakże nie będzie ona już tak gęstą, a drugi pokos otrzymamy lichszy, późny i przypadnie on w taką porę, gdy jesienne deszcze najbardziej właśnie przeszkadzają kośbie.

Ażeby trafić na taki czas, kiedy najwięcej traw kwitnie, należy przedewszystkiem badać i przyglądać się, kiedy to zaczynają kwitnąć trawy w przeważnej ilości i wtedy kośbę rozpoczynać.

Przy koszeniu łąki trzeba starać się ciąć jak najniżej i równo, nie zostawiając t. zw. »grzebieni«, o czem każdemu gospodarzowi wiadomo. Nie każdy jednak zapewne zdaje sobie dokładnie sprawę ze wszystkich korzyści, jakie osiąga się przez koszenie trawy jak najniższe. Przy takiem więc koszeniu sprzątamy najpierw więcej siana, a następnie marnuje się podczas grabienia mniej listków, które przytwierdzone są do dolnego końca źdźbła; a skoro zaś owo źdźbło nisko jest przycięte, to go się przy grabieniu i listki trzymają. Przytem osiągamy jeszcze i tę korzyść, że po ścięciu rośliny nad samym korzeniem wypuszcza ona obfitsze i bujniejsze pędy, a przez to lepszy bywa potraw.

Już to z niczem w gospodarstwie niema takiego kłopotu, jak ze sprzętem siana, kiedy deszcze przeszkadzają jego dosuszaniu. Dlatego też ważnem jest niezmiernie wybranie najodpowiedniejszego sposobu, aby siano wysuszyć prędko i uchronić od zamoknięcia podczas niepogody.

Jednym z najlepszych na to sposobów jest roztrząsanie pokosów równo po łące zaraz za kosą i nieporuszanie ich dopóty, aż trawa już nawpół przeschnie. Gdy zaś to nastąpi, wtenczas zgrabia się siano w duże wały, albo kręgi, a potem już do reszty dosusza się je w kopkach. Z kopek zaś owych dla lepszego wysuszenia, roztrząsać je trzeba zrana podczas pogody rękami i widełkami, ale ostrożnie, żeby bardzo nie pokruszyć listków i składać znowu na noc lub przed deszczem w kopki. Przy tym sposobie trzeba jednak zważać, aby, broń Boże, nie zgrabiać w wały, ani nie składać w kopy siana zmoczonego deszczem, dopóki ono zupełnie z wody deszczowej nie obeschnie. Siano zmoczone bowiem natychmiast zagrzać się i zgnić może. W porze słotnej lepiej jest, że ono nawet wyblichuje się trochę na pokosach, aniżeli gdyby leżało zamoczone w kręgach, lub zagrzewało się w kopkach.

Dla przyspieszenia wysychania siana dobrze jest układać je w kopki na trzech, w kozioł złożonych żerdziach. Te ostatnie związane są lekko w górnym koncu, a u dołu rozstawiają się na ziemi nakształt trójnoga. Powinny one być jednak tak długie, aby po obłożeniu ich sianem i uformowaniu w ten sposób kopki, górne ich końce, związane razem, wystawały nieco nad nią.

Jak z opisu tego wnosić można, środkiem kopki, pomiędzy trzema stojącemi żerdkami, utworzy się jak gdyby komin. Przez takie urządzenie zaś wiatr może nietylko z wierzchu ale i ze środka suszyć kopkę.

Dopełnieniem tego sposobu suszenia siana jest pokrywanie kopek t. zw. »czapkami«, zrobionemi z prostej słomy, które stanowią dla nich ochronę na wypadek deszczu. Trzeba jednak takie czapki przygotować wcześniej i użyć do tego słomy jak najdłuższej, żeby kopka przynajmniej do połowy była nią okryta jakby płaszczem.

KRONIKA.

Nadzór nad spółkami. Ministerstwo przemysłu i handlu na zasadzie nowego rozporządzenia wprowadziło nadzór nad wydatkami personalnemi spółek akcyjnych i spółek z ograniczoną odpowiedzialnością. W przyszłości przy sporządzaniu bilansów będą te spółki musiały wykazywać koszta administracyjne i wydatki administracyjne na uposażenia zarządów i członków rad nadzorczych.

Kwalifikacje sekretarzy gminnych. Ministerstwo spraw wewnętrznych uregulowało w drodze okólnika kwalifikacje kandydatów na sekretarzy gminnych. W przyszłości kandydaci na sekretarzy gminnych będą musieli zdawać egzamin z 15 przedmiotów. Będzie wymagana znajomość przepisów prawa, skarbowości, konstytucji, przepisów postępowania cywilnego, przepisów administracji cywilnej, prawa karnego i t. d.

Wycofanie 5-złotowych monet z obiegu. Ministerstwo skarbu ogłosiło rozporządzenie o wycofaniu 5 złotowych monet srebrnych starego typu. Monety te stracą moc prawną środka obiegowego z dniem 30 września b r. Wymieniać je będzie można do 30 września b. r. we wszystkich kasach urzędów skarbowych oddziałów Banku Polskiego. Po tym terminie monety te wymieniane już nie będą.

Groźny pożar. W zabudowaniach gospodarczych Jana Pamsa w Rajsku, w powiecie brzeskim wybuchł onegdaj pożar, który następnie przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Spłonęło 6 domów, 3 stodoły, 6 stajen.

Zbrodnia szaleńca. Jan Słodyczka, lat 33, z Mizernej, umysłowo chory, zabił w przystępie szału nożem kuchennym swego służącego Michała Kowaczyka, lat 31, z Grywałdu, zadając mu kilka ciosów w prawy bok, plecy i głowę. Kowaczyk wskutek odniesionych ran zmarł tego samego dnia. Słodyczkę aresztowano i odstawiono do sądu w Nowym Sączu.

Zagadkowa zbrodnia w Zakopanem. W Zakopanem pod „Krokwią“ znaleziono zwłoki ś. p. Michał Kozaka, robotnika, który — jak wykazały wstępne dochodzenia — został przez nieznanych osobników powieszony w lesie, a następnie zwłoki jego przeniesiono pod „Krokwią“. Dochodzenia celem wyświetlenia tej zagadkowej zbrodni są w toku.

Czarna ospa w Tarnopolu. W oddziale zakaźnym przy szpitalu powszechnym w Tarnopolu pozostaje w leczeniu N. Goldberg, z objawami czarnej ospy. Władze sanitarne zarządziły przeto przymusowe szczepienie przeciw ospie wszystkich osób, zamieszkałych w tym domu, w którym dotnięty tą straszną chorobą Goldberg mieszkał.

Wrzucony do dołu kloacznego. Partja komunistyczna w Sosnowcu wydała wyrok śmierci na Jana Włodzimierskiego, członka partji, którego podejrzewano o zdradę. Wykonawcami wyroku byli komuniści Lewek

Weintrąub i Salomon Woźnica, którzy napadli w pobliżu kopalni „Renard" na Włodzimierskiego. Zarzucili mu pętlę na szyję i chcieli udusić, lecz ponieważ wyrwał się, ogłuszyli go uderzeniem kilofa w głowę, a następnie wrzucili do dołu kloacznego. Stamtąd udało mu się wygrzebać i wówczas udał się o pomoc do policji. Terorystów aresztowano i sąd skazał Weintrauba na 8 lat, a Woźnicę na 5 lat więzienia. Kary te w apelacji zatwierdzono.

Zamiast lekarstwa wypiła truciznę. W Dąbrowie miał miejsce wypadek tragicznej pomyłki, ofiarą której padła 32 letnia Kazimiera Żyłkówna. Nieszczęśliwa zachorowała, odczuwając silne bóle żołądkowe. W pewnym momencie chora przypomniała sobie, że w domu znajduje się sproszkowane lekarstwo, uśmierzające bóle żołądka, toteż chcąc sobie ulżyć, poszukała lekarstwa i wypiła rozcieńczony w wodzie proszek. Jakież było przerażenie chorej, gdy zamiast zmniejszyć się, bóle wzrosły do tego stopnia, że w pewnej chwili straciła przytomność. Domownicy wezwali lekarza, który zastał już chorą w agonji. Wszelkie zabiegi okazały się daremne i po dwugodzinnych męczarniach życie zakończyła. Jak się okazało, nieszczęśliwa, zamiast lekarstwa wypiła sproszkowaną truciznę na robaki.

Śmiertelne ofiary picia spirytusu denaturowanego. Na terenie powiatu częstochowskiego znów miał miejsce wypadek zatrucia się spirytusem denaturowanym. Mianowicie w Krzepicach dwie mieszkanki: 47-letnia Jadwiga Lida i 50 letnia Marjanna Podlewska ugaszczały się tą trucizną. Skutek okazał się straszny, gdyż obydwie w okropnych boleściach zmarły. W ugaszczaniu się denaturatem brał udział i mąż Podlewskiej 46 letni Jan, z zawodu szewc. Ten nabawił się ślepoty. Umieszczony w szpitalu walczy ze śmiercią.

Trzy osoby zabite piorunami. Nad Siedlcami i okolicą przeszła silna burza. W Siedlcach zabity został mężczyzna, który w czasie burzy schronił się pod wóz. We wsi Zelków zaś dwie osoby, mężczyzna i kobieta, rażone piorunami, zmarły po przewiezieniu ich do szpitala. Wypadki te wywołały w okolicy wielkie wrażenie.

Złodziej rozrzucał złoto i weksle. Na przedmieściu Nowy Świat w Radomiu nieznany osobnik biegł w szalonym tempie w stronę Żakowic. Zauważywszy to posterunkowy, pełniący w tym czasie służbę, wezwał pędzącego do zatrzymania się. Gdy nie usłuchał on wezwania, posterunkowy puścił się w pogoń za uciekającym, który zauważywszy, że jest ścigany, zaczął porzucać biżuterję, weksle, a w końcu swoją marynarkę, poczem ukrył się w zbożu. Posterunkowy pozbierawszy porzucone rzeczy, przyniósł je do komisarjatu. Po niedługim czasie zgłosił się niejaki Z. Binkowski meldując, że z jego mieszkania skradziono mu 1.200 zł. w gotówce, biżuterja wartości 20 zł. i weksle na sumę 15.000 zł. Wszystkie rzeczy poszkodowany rozpoznał jako swoje.

Samochód oderwał głowę woźnicy. Na szosie koło Radomia pod Orońskiem, w odległości 8 klm od Radomia zderzył się onegdaj samochód ciężarowy z furmanką, jadącą z przeciwnej strony. Skutki zderzenia były tragiczne. Właścicielowi furmanki W. Dworakowi samochód oderwał głowę od tułowia. Również koń został ciężko pokaleczony. Zmasakrowane zwłoki wieśniaka przewieziono do kostnicy w Radomiu.

Oryginalny konkurs. Na oryginalny pomysł wpadło łódzkie Tow. Opieki nad zwierzętami. Mianowicie Towarzystwo urządza 29 czerwca br. konkurs na najlepiej utrzymywanego konia dorożkarskiego. Do konkursu mogą się zgłaszać dorożkarze z zaprzęgami, przytem konie muszą być w posiadaniu dorożkarzy conajmniej przez 6 miesięcy. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone i nagrody rozdane 8 lipca br.

28 razy targnął się na swe życie. Pogotowie ratunkowe w Łodzi przewiozło do szpitala niejakiego K. Bogasa, który usiłował odebrać sobie życie przez wypicie dużej ilości kwasu octowego. Bogas do tej pory popełnił 28 zamachów samobójczych. Również uporczywym samobójcą jest bezrobotny niejaki Al. Zakrzewski, który zażył sublimatu, popełniając samobójstwo już po raz siódmy. Przewieziono ich obu do szpitala, gdzie im przepłukano żołądki.

Uwięziony w kasie ogniotrwałej. Bankier Adolf Kaniewski siedział w swoim kantorze w Łodzi. Gdy usłyszał wołanie sprzedawcy gazet, zeszedł na dół, by kupić gazetę, zostawiając drzwi kantoru, jakoteż drzwi od kasy ogniotrwałej niedomknięte. Zauważył to wałęsający się tam akurat żebrak Jan Braszkowski, który szybko wszedł do kantoru i rzucił się do kasy, by skraść coś z gotówki. Gdy już znajdował się przy kasie usłyszał wracającego Kaniewskiego. Wskoczył więc do kasy, skulił się i drzwi przymknął. Bankier. który słyszał dziwne odgłosy w kantorze zaciekawiony począł badać i szukać, jednakże nie znalazł nic. Dopiero następnego dnia rano, gdy wrócił do kantoru, usłyszał sapanie i jęki dochodzące z kasy. Otworzył drzwi i wydobył nawpół żywego żebraka, który nietylko nic nie zabrał z kasy, lecz w dodatku sam się w niej uwięził i to w pozycji bardzo niewygodnej. Złodzieja pociągnięto do odpowiedzialności karnej. Sąd Grodzki skazał Braszkowskiego na 6 miesięcy aresztu.

14 wieśniaków skazano za opór sekwestratorowi. Na ławie oskarżonych sądu okręgowego w Kaliszu zasiadło 14 wieśniaków ze wsi Kozlątków, oskarżonych o to, że podczas dokonywania zajęcia bydła przez sekwestratora za zaległe podatki, stawiali opór policji i rzucali na nią kamieniami. Po przesłuchaniu świadków sąd skazał M. Grabarkową, W. Kaczmarkową i S. Szumińską po dwa tygodnie bezwzględnego aresztu, natomiast A. Kaczmarka, T. Kowalskiego, M. Szumińskiego, Fr. Wojciechowskiego, R. Matczaka i Szcz. Kaczmarka po 2 miesiące aresztu z zawieszeniem na lat 5.

Adolf I. król Palestyny. W Warszawie pojawił się „władca z Bożej łaski wyniesiony na tron palestyński Adolf I." Jest to żyd Adolf Reinhold z zawodu drukarz. Dotychczas tronu nie mógł objąć. gdyż wrogowie jego, jak i Palestyny ustawicznie „kopią pod nim dołki". Niekoronowany jeszcze „król Palestyny" pisze stale memorjały do różnych władców świata i ogłasza manifesty do wiernego ludu żydowskiego. Ostatnio wydał manifest do żydów, nawołujący do walki z Arabami a drugi do wojny z Hitlerem. Zapowiedział też, że wkrótce odbędzie się jego wjazd tryumfalny do Palestyny. Tymczasem na przeszkodzie stoją dwa potężne czynniki — brak paszportu i pieniędzy.

Zatruwanie dzieci denaturatem. W szpitalu w Głębokiem zmarła niejaka Kowalczykówna, zatruta na zabawie w Głębokiem spirytusem denaturowanym. Na tejże zabawie zatrute również zostały denaturatem dzieci: 6 letnia Reichówna i 5 letnia Szyszkówna. Dostawcę denaturatu, niejakiego Zimuszkę, aresztowano.

Awantura w cerkwi prawosławnej. W Równem w cerkwi prawosławnej doszło podczas nabożeństwa do kłótni między Rosjanami i Ukraińcami o język w cerkwi. Spór zamienił się wkrótce w bójkę. Jeden z popów Czajkowski przejął się tak tem gorszącem zajściem, że zmarł wskutek udaru serca. Zajście to wywołało wielkie poruszenie wśród prawosławnych Rosjan i Ukraińców.

Niezwykłe samobóstwo ucznia. W Toruniu popełnił samobójstwo uczeń IV kursu seminarjum nauczy-

cielskiego M. Waśkowiak, syn rolnika. Denat wdrapał się na jeden ze słupów z przewodami elektrycznemi i tam złapał się za drut o wysokiem napięciu. Rażony prądem spadł na ziemię. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć. Powodem samobójstwa było niezdanie matury.

Zwarjował po stracie oszczędności. Ostatnio zdarzył się w powiecie dziśnieńskim we wsi Lubień ciekawy przypadek. Mianowicie 64 letni właściciel gospodarstwa rolnego, Ignacy Danowicz, przechowywał w piecu starej łaźni swoje oszczędności. Dnia 13 bm. nocował w łaźni jakiś bezdomny, który gotował w piecu kartofle. Nieznajomy nakład drzewa i podpalił w piecu, w którym spłonęło 300 dolarów amerykańskich i 600 rubli w złocie. Właściciel skarbu dowiedziawszy się o tem dostał pomieszania zmysłów.

Śmierć nauczyciela przy pożegnaniu z uczniami. W kościele św. Anny w Wilnie zdarzył się niezmiernie tragiczny wypadek. Rano w kościele zebrali się wraz nauczycielami wszycy uczniowie szkoły rzemieślniczo-przemysłowej na nabożeństwo z okazji ukończenia roku szkolnego. Wychodząc z kościoła uczniowie żegnali serdecznie swego nauczyciela 70-letniego Kazimierza Korzeniowskiego. W chwilę potem Korzeniowski z cichym jękiem osunął się na ziemię i zanim zdołano go podnieść wyzionął ducha. Zgon spowodowany został atakiem sercowym, spowodowanym większym rozczuleniem się nauczyciela przy pożegnaniu.

Siedmiu górników zasypanych w kopalni. Na kopalni „Karsten zentrum" na Śląsku zostało zasypanych 7 robotników. Katastrofa wydarzyła się na głębokości 774 metrów. Jednego robotnika odnaleziono w stanie ciężkiego okaleczenia.

Napad stada wilków na wieś. Na wieś Mera, w okręgu Putna w Rumunji napadło z pobliskich lasów stado zgłodniałych wilków, wywołując szalony popłoch wśród włościan. Zgłodniałe bestje pokąsały 25 osób i 18 sztuk bydła. Poranione osoby przewieziono do szpitala, przywołany zaś patrol żandarmerji, zastrzeliwszy kilka wilków, zmusił resztę do ucieczki.

Woldemaras skazany na ciężkie więzienie. Były premjer litewski, który usiłował siłą ująć władze na Litwie w swe ręce, co mu się jednakże nie powiodło, został następnie aresztowany i w ubiegłym tygodniu stawiony przed sąd polowy. Sąd uznał go winnym usiłowania przy pomocy wspólników dokonania próby zbrojnego zamachu na obecny rząd litewski i skazał go na 12 lat ciężkiego więzienia. Oprócz tego sąd wojenny w Kownie skazał pewnego ajenta policyjnego i jednego oficera rezerwy na karę śmierci. Przeciwko innym spiskowcom procesy odbędą się wkrótce.

Nagrodzona powieściopisarka — służącą. Wielką sensację wywołało w całej Danji ogłoszenie nazwiska nagrodzonej, której przyznano nagrodę literacką na skutek rozpisanego konkursu na powieść. Okazało się bowiem, że poza pseudonimem, którego użyła autorka odznaczonej powieści p. t. „Śmierć ma swoje klucze", ukrywa się duńska służąca Andre Andreaseu. Służąca ta urodzona na półwyspie Jutlandji, mieszka obecnie w Kopenhadze u swoich krewnych. W ostatnich czasach nie mogąc znaleźć żadnego zajęcia zabrała się do pisania powieści, która znalazła tak wielkie uznanie i zdobyła jej pierwszą nagrodę.

Pałacyk ze szkła. W dzielnicy paryskiej St. Germain wybudował architekt Pierre Choveau dom ze szkła. Zewnętrzny wygląd tego domu ma niecodzienny osobliwy wygląd: składa się on całkowicie z kwadratów przeźroczystego i naprzemian matowego szkła. Podłogi i sufity w tym domu są ruchome. Można dowoli kombinować wysokość pokoi, sufit może pojechać w górę lub na dół, wystarczy nacisnąć czarny lub czerwony guzik w ścianie. Całość sprawia wrażenie fantastyczne. Dom ten należy do osobliwości architektonicznych nowego Paryża. Dodać zresztą należy, iż nie jest to dom koszarowy, ale raczej pałacyk.

Szczęśliwy ojciec 23 dzieci. W jednej z włoskich miejscowości w pobliżu Savony pewien 72-letni włościanin, nazwiskiem Benni zgłosił w urzędzie stanu cywilnego narodziny swego 23 go dziecka. Był on dwa razy żonaty. Z pierwszą żoną miał 12, a z drugą 11 dzieci, pozostające przy życiu.

Klęska szarańczy w Portugalji. Wedle doniesień z Lizbony w ostatnich dniach Portugalja nawiedzona została klęską szarańczy, której pastwą padają olbrzymie przestrzenie kraju. Istnieją obawy, że szkody wyrządzone w polach i ogrodach będą katastrofalne.

Walka o piękność z nad Nilu. Pomiędzy trzema wioskami w Dolnym Egipcie rozegrała się krwawa walka o piękną dziewczynę, którą każda z trzech osad chciała uważać za swą obywatelkę. Zacięty spór przekształcił się niebawem w walkę, w której wzięli udział wszyscy mieszkańcy wiosek, nie wyłączając kobiet. Policja z trudem zdołała przywrócić porządek, aresztując 20 osób. Kilkudziesięciu rannych odwieziono do szpitala.

Znów upały w Stanach Zjednoczonych. Na olbrzymich przestrzeniach Stanów Zjednoczonych zapanowały znów wielkie upały. Jedynie w stanach wschodnich spadły silniejsze deszcze.

14-letni porywacz dziecka. W Chicago 14-letni chłopiec został skazany na 10 lat więzienia za porwanie 2 letniej dziewczynki, którą znaleziono umierającą na strychu dawnego składu lodu. Dziewczynka znaleziona przez policję w stanie beznadziejnym zmarła wkrótce po przewiezieniu do szpitala.

Robotnik „znikł" po wybuchu dynamitu. W Kanadzie w miejscowości Que koło Montrealu robotnik Daniel Plouffe niósł skrzynię dynamitu i kapsli do zakładania naboi celem rozsadzania skał. W pewnej chwili robotnik ów potknął się i upadł. Nastąpiła straszna eksplozja. Siła wybuchu była tak wielka, iż nieszczęśliwy robotnik został formalnie rozniesiony w pył i nie znaleziono ani kawałka ciała.

Z biednego murzynka nagle bogacz. W Południowej Afryce, w okolicach Pretorji, obfitujących w złoto i brylanty znaleziono kolejno trzy olbrzymie djamenty po 726, 500 i 286 karatów. Największy z nich, bardzo czystej wody, biały, bez plamki i skazy o wadze 726 karatów znaleziony został przypadkowo przez murzynka, służącego u poszukiwacza djamentów, Holendra, nazwiskiem Junker. Zdobywszy tak wielki skarb, murzynek wraz ze swym ojcem i dobranymi murzynami spędził całą noc na czatach z bronią w ręku, obawiając się napadu na chatkę, w której zamieszkał. Po dłuższych targach i pertraktacjach sprzedał wreszcie murzynek swój znaleziony brylant towarzystwu Diamond Corporation za sumę 69.000 funtów szterlingów (około 2 miljony złotych). Po odnalezieniu brylantu napłynęły tłumy poszukiwaczy w te okolice. I istotnie w kilka tygodni później znaleziono djament wagi 212 karatów. Djament był tak miernej jakości, że jego znalazca zdołał osiągnąć za niego przy sprzedaży tylko 140 funtów szterlingów.

Bandyci chińscy wykoleili pociąg. W odległości 25 mil na zachód od Kailinu w Mandżurji bandyci wykoleili pociąg wojskowy. Wywiązała się zaciekła walka, w trakcie której padło czterech bandytów oraz dwóch funkcjonarjuszy kolejowych.

Ośmioraczki w Chinach. Dość nieprawdopodobną wiadomość podają gazety z Szanghaju, że pewna kobie-

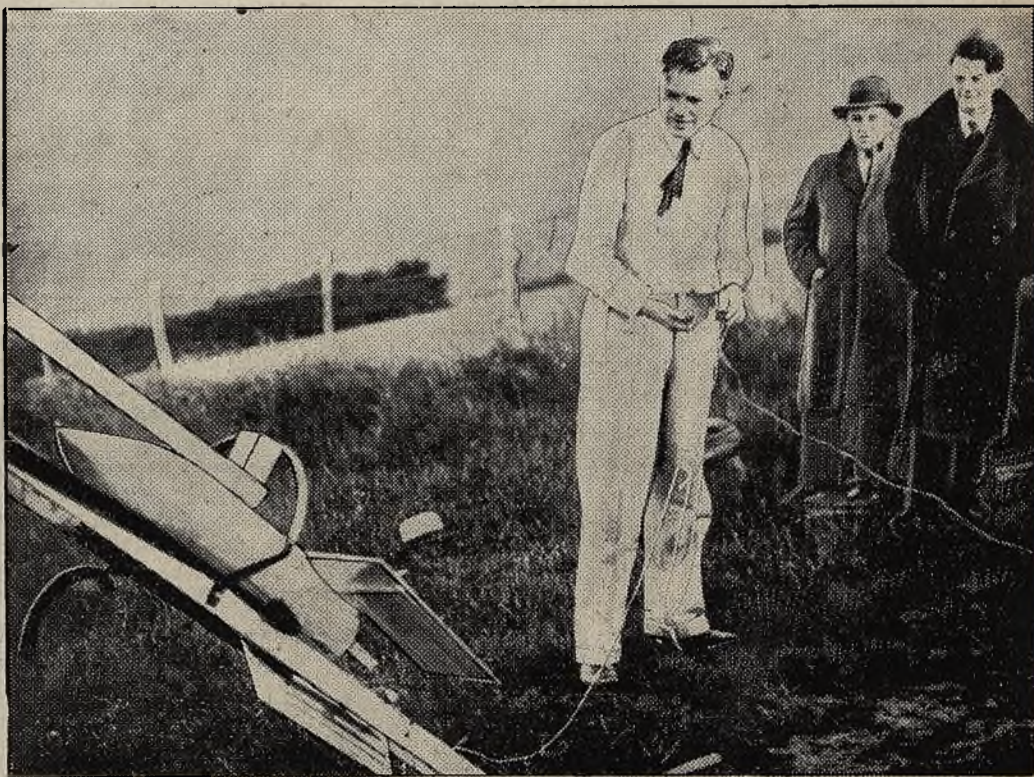
ta, w południowych Chinach powiła ośmioro dzieci, w tem siedmiu chłopców i dziewczynkę. Wypadek ten nawet w Chinach, słynnych z przeludnienia, jest wydarzeniem niezwykłem.

Krwawa zemsta dzikusów. W zatoce Carpentaria w północnej Australji doszło do poważnych starć między przybyłymi tam Japończykami a tubylczymi Papuasami. Powodem starć były kobiety. W starciu zginęło wielu Japończyków. W zatoce osiadła cała kolonja Japończyków, która zajmuje się poławianiem pereł. Japończycy, którzy nie są żonaci, zaczęli uwodzić i porywać żony Papuasów. Przyszło oczywiście do gwałtów. Pewnej nocy Japończycy porwali jednemu z plemion papuaskich wszystkie kobiety. Naczelnik plemienia stracił cztery swoje małżonki. W czasie napadu Japończycy strzelali do Papuasów z rewolwerów. Owej nocy Papuasi zostali pokonani, lecz postanowili się zemścić na japońskich intruzach. Wkrótce też napadli w nocy na domy Japończyków z nożami i dzidami w ręce. Obudzeni ze snu Japończycy nie mogli się skutecznie bronić i wyginęli prawie wszyscy z wyjątkiem tych, którzy zdołali schronić się u Europejczyków. Europejczycy skłonili też Papuasów, aby wrócili ze swojemi odbitemi kobietami do dżungli. Rząd australijski nie ścigał Papuasów w dżungli, lecz misjonarze skłonili naczelników plemion papuaskich, odpowiedzialnych za wymordowanie Japończyków, aby sami zgłosili się do władz w porcie Darwina. Ponieważ winę całego zajścia ponoszą Japończycy, którzy z bronią napadli Papuasów, misjonarze zagwarantowali Papuasom, że zostaną uwolnieni od kary.

Rzeczy ciekawe.

Pocztowa rakieta.

Niemal codziennie, gazety różnych krajów donoszą o najrozmaitszych, coraz to nowszych wynalazkach lub też o ulepszaniu starych. Niektóre wynalazki są tego rodzaju, re nam się wprost wierzyć nie chce, aby one rzeczywiście oddały ludzkości takie usługi, o jakich głoszą te gazety. Oto ostatnio donoszą, że wynalazca Gerhard Zucker przeprowadza obecnie próby z rakietą, któraby umożliwiła komunikację powietrzną dla przewozu poczty z Anglji na stały kontynent Europy. Próby te są popierane przez rząd angielski.



Jak upiększały się kobiety w starożytności.

Od najdawniejszych czasów kobieta starała się o poprawienie »błędów« natury i zachowanie powabu swojego oblicza. Sztuka pielęgnowania urody starożytnych Greczynek i Rzymianek była tak mistrzowską i wyrafinowaną, że »Plautus« porównuje gotowalnie niewieście do najbogatszego laboratorjum. Oprócz blajwasu, używanego na Wschodzie, w Grecji i w Rzymie, posiłkowano się t. zw. »oesipo«, rodzajem olejku wyrabianego z potu owiec attyckich. Pot ten zmieszany z miodem z Korsyki usuwał pono plamy z oblicza. Roślina zwana »acusa«, odpowiednio spreperowana, służyła za róż do policzków. Kobiety starożytne dbały o to, aby ich rzęsy i brwi były nienagannie czarne. Zęby nacierano zrana żywicą dla nadania białości, potem czyszczono je pomadą z pomeksu. Zepsute lub brakujące zęby zastępowano sztucznemi. Kobiety starożytności bardzo skrupulatnie pielęgnowały swoje ręce i paznokcie. Wśród bogiń Minerwa słynęła z najpiękniejszej ręki, a Djana z najpiękniejszych palców. Tłomaczy się kult dla ręki tem, że Grecy wygłaszając mowy, podkreślali je ruchami rąk. Istniała tam nawet nauka ruchu rąk, zwana »chironomja«.

Nie sposób opisać cały arsenał ampułek, waz, konch, innych przyborów, nieodzownych w starożytnej gotowalni, w których znajdują się różne specyfiki, maści, pomady, barwiczki. W Atenach specjalni urzędnicy nakładali kary na kobiety, które przed wyjściem na ulicę zapomniały upiększyć się i przyozdobić.

Historja poczty.

Pierwsze ślady urządzeń pocztowych sięgają czwartego wieku przed Chrystusem. Już w starożytnej Persji spotykało się królewskie stacje z posłańcami, rozwożącemi listy. W Grecji niektóre państwa utrzymywały szybkobiegaczy. W Rzymie za cesarza Augusta zorganizowana została pierwsza regularna obsługa pocztowa, dająca możność w ciągu 20 dni komunikowania się z Azją. Osoby prywatne uzyskały prawo korzystania z poczty w III. wieku po Narodzeniu Chrystusa. Król ostrogocki, Teodoryk wzorował się na włoskiej poczcie.

Wpływ na rozwój poczty w wiekach średnich wywarły stosunki handlowe między miastami związku hanzeatyckiego. Pierwszą niemiecką pocztę zorganizował Roger w Tyrolu. Syn jego w roku 1516 urządził pocztę konną między Brukselą a Wiedniem. Początki poczty angielskiej sięgają połowy 14-go wieku. W 18-tym wieku poczta angielska stała się przywilejem królewskim i prywatne przedsiębiorstwa zostały zniesione.

W Polsce pierwsze ślady poczty są spotykane za Bolesława Chrobrego. Zygmunt August również interesował się rozwojem poczty, ale największe zasługi na tem polu położył Stanisław August. W 19-tym wieku poczta polska została zorganizowana na sposób nowożytny. W roku 1840 wprowadzone zostały pierwsze znaczki pocztowe, obowiązujące obecnie we wszystkich krajach.

Djabelska roślina za ścięcie grozi śmiercią.

W Nicaragui (Ameryka) odkryto roślinę, wyposażoną w szczególny dar — wyładowań elektrycznych. Przy ścinaniu gałęzi tej rośliny nożem, następuje wyładowanie iskrowe, które w czasie burzy jest tak silne, że może śmiertelnie porazić człowieka.

Tubylcy nazywają ją »djabelską rośliną« i ścinają ją przy pomocy noży zaopatrzonych w długie drewniane trzonki.

Roślina ma dar gromadzenia energji elektrycznej, zawartej w atmosferze. Nie widziano jeszcze ptaka, ani owada, który ośmieliłby się spocząć na »djabelskiej roślinie«, rodzącej piękne kwiaty i owoce, podobne do cytryn.

Okulary do widzenia pod wodą.

Każdy, kto kiedykolwiek zanurzył głowę pod powierzchnię wody, zauważył, że oko ludzkie nie jest przystosowane do »widzenia« w wodzie. Polega to na tem, że światło inaczej się załamuje między rogówką a powietrzem, a inaczej między rogówką a wodą. Opierając się na tym fakcie, udało się w instytucie kalifornijskiem dla biologji eksperymentalnej Berkeley wytworzyć soczewki szklane, które te braki naszych oczu wyrównywują. Skonstruowane odpowiednio okulary umożliwiają widzenie pod wodą. Jeśli eksperymenty te dadzą pozytywne rezultaty, wówczas okulary takie mogą oddać wielkie usługi przy ratowaniu tonących jak również i nurkom, którzy mogą krótkie wycieczki głębinowe odbywać bez ciężkiego i ruchy krępującego hełmu.

Niezwykłe drzewo.

W Kalifornji udało się jednemu ogrodnikowi wyhodować drogą krzyżowania szczepionek drzewo, które rodzi jednocześnie śliwki, migdały i morele.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. p.: **Wincenty Kuglin** w Cz.: Zasyłamy Panu szczere wyrazy współczucia. Wiersz zamieścimy. Czas powrotu już się zbliża i wkrótce Pan opuści te dalekie okolice. Za pozdrowienia dziękujemy i zasyłamy wzajemnie serdeczne pozdrowienia. — **Jan Bawołek** w G.: »Nie pożyczaj — dobry zwyczaj«, a przynajmniej niech Pan nie pożycza stale. Tem Pan przyzwyczaja ludzi do otrzymywania czegoś darmo. Żądane numera przesłaliśmy Panu. Za uznanie dziękujemy i załączamy pozdrowienia. — **Piotr Kukułka** w W.: Niech Pan tylko napisze, kiedy te gruszki będą dojrzałe, a Maciek na nie przyjedzie. Już go brzuch może tego roku z ulężałek nie rozboli. Na urlop potrzebuje pieniędzy, a niema ich, więc i bez urlopu musi się obejść. Chyba, że która nadobna czytelniczka »Roli« zaprosi go i kolej mu zafunduje. Pozdrawiamy Pana. — **Wincenty Garliński** w K.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca lipca b. r. Bratu do Francji posyłamy »Rolę« i płaci, przesyłając w liście poleconym franki francuskie. — **Tadeusz Borek** w G.: Wszystkie zaległe numera wysłaliśmy pod wskazanym adresem.

Zagadki do nagrody.

1. Tajemnicze bilety.

(Ułożył Franciszek Bieniek z R.).

I.

WP.
T. SĘK
PRAGA - SIORAKI

Z liter powyższego adresu należy odczytać imię i nazwisko znanego kaznodzieji.

II.

WPANI
CEC ADAMSKA
TUDZIEMIZ

Z liter powyższego adresu należy odczytać imię i nazwisko poety polskiego, oraz jego utwór.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

1.

Pierwsze wprost litera i wspak litera,
A drugi wyraz dwie zgłoski zawiera,
Idź do Krakowa, zobaczysz trzy mogiły,
Więc jednej nazwę powiedz bracie miły,
Całość roślina i zioło lecznicze,
A które? proszę was, powiedzcie panicze.

II.

Pierwsza pół cepów, zaś z trzecią razem
Będzie to skóry ludzkiej wyrazem,
Zaś trzecia wstecz zawsze będzie miarą
Całość miejscowość, gdzie Bóg dotknął karą
Nasze polskie wojsko sławnego hetmana,
Które było zwycięzone przez tyrana.

3. Zagadka.

Ułożył Górnik.

Zgadnij co to za wyraz taki
Co mieści w sobie aż dwa ptaki,
Zwierzę wielkie i napój zdrowy,
Gdy użyjesz zdrobniałej mowy.

4. Kwadraty magiczne.

(Ułożył Piotr Nowak z K. W.).

I.

Przyrząd do mierzenia.
Mieszkaniec ciepłych kraj.
Litera grecka.
Dopływ Wisły wspak.

II.

Część lampy,
Znajduje się w kościele.
Znajduje się na drzewie.
Naczynie do stołu jadaln.

W miejsce pustych kratek wstawić litery, aby utworzyły słowa o podanem obok znaczeniu.

Wyrazy czyta się poziomo jakoteż i pionowo.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 6 lipca br.

Znaczenie zagadek z Nr. 25 »Roli«: 1. Logogryf: Feliks Kowalczyk; 2. Szarady: Kobyła ma mały bok, mamałyga; 3. Zagadka: Grat — targ; 4. Łamigłówka: Kto źle rozkazuje, nie długo panuje; 5. Kwadraty magiczne: Dobra, oset, Bema, wata, lama, Abel, mewa, Alan.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Karol Głowacki z P., Dominik Bukała z Z., Jan Gofroń z J., Janina Turska z K., Józef Pliszka z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrodę otrzymali pp.: Karol Głowacki z P. i Józef Pliszka z W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Nie można liczyć.

— Czy wrzuciłeś mój list do skrzynki, którym ci dała, gdyś wychodził do biura?

Mąż: — Nie, bo...

Żona, irytując się: — Naturalnie!!! Zapomniał! To jest zawsze tak! na was mężczyzn nie można nigdy liczyć. Same tylko głupstwa macie w głowie, a o najważniejszych rzeczach zapominacie.

Mąż: — Ależ kochana! Nie, chciałem go wrzucić, bo...

Żona: — Tylko się nie tłumacz!... Schowaj sobie swoje wymówki do kieszeni... widzicie go!... nie mógł, dlaczego?

Mąż: — Boś zapomniała napisać adresu na kopercie, a nie wiem, do kogoś pisała.



Dobry pies.

— Chciałem obejrzeć psa łańcuchowego, którego pan chciał sprzedać.

— Niestety, ukradziono mi go w nocy.

Nieporozumienie.

— Tak, moja pani Wincentowa, doktór mi radził kąpiele.

— Jakto? Czy pani jest rzeczywiście taka brudna.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 25 czerwca b. r.

Pszenica	19·50—19·75	Słoma długa	3·20—3·50
Żyto	13·00—13·25	Ziemniaki stoł.	5·00—5·50
Owies	15·50—16·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	14·00—14·50		
Fasola biała	28·00—30·00	Mąka żytnia	24·00—24·50
Groch zwyk.	29·00—31·00	Mąka pszen.	39·00—40·00
Siano słodk.	7·50—8·00	Otręby pszen.	10·25—10·50
Łubin żółty	9·50—10·00	Otręby żytnie	10·00—10·25
Konicz. pastew.	8·00—9·00	Mąka czerw.	13·00—13·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.